Nr. 223. Lwów — Sobota dnia 28 Września. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
[illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer [illegible] we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numer z [illegible] po 26 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 6.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo [illegible] h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Wacława Kr. — Józafata
Jutro: św. Michała Arch. — Nicetasa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 25
Zachód „ „ 5 „ 3

Długość dnia godzin 11 min. 38
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Zdanie p. Dmowskiego.

Prezes Koła koronnego w drugiej dumie rosyjskiej, p. Roman Dmowski bawił niedawno we Lwowie i tu oczywiście był wypytywany o stosunki w Królestwie i o prawdopodobne skutki zmniejszenia przez rząd petersburski liczby polskich mandatów. Odpowiedzi p. Dmowskiego znajdujemy w warszawskim organie narodowej demokracyi, w *Gazecie Codziennej*. O zmniejszeniu liczby mandatów tak się wyraził kierownik byłego Koła koronnego:

„Zmiejszenie liczby mandatów polskich jest zawsze stratą, ale w naszych warunkach mniejszą, niż się to zdaleka wydawać może. duma przyszła, jak i poprzednie, nie będzie jeszcze terenem realnych zdobyczy politycznych. Nasza polityka jeszcze być nie może polityką realnych zdobyczy — do tego żadnych warunków niema. My za swoje zadanie uważamy dopiero postawienie należyte kwestyi polskiej, sformułowanie jej, określenie jej miejsca w ogólno-państwowem przesileniu. Na realne zdobycze w parlamentarnej walce przyjdzie czas, gdy Rosya wyjdzie z okresu prób niefortunnych, jakiemi są obecnie zwoływane dumy, gdy znajdzie dla siebie drogę rozwoju na nowych zasadach — o ile ją wogóle znajdzie... Obecna ustawa wyborcza, to nowa próba ratunku i to bardzo niefortunna; to tylko drobny epizod wielkiego dramatu, rozgrywającego się w państwie. Celem nowej ustawy wyborczej było otrzymać inną dumę, z innym występującą programem. Ponieważ zaś rząd wiedział, że żadna zmiana ordynacyi wyborczej nie zmieni postawy przedstawicieli Królestwa, więc uważał, że nie pozostaje mu nic innego, jak nas z dumy wyrzucić. Zostawiono nam tedy $^1/_3$ dotychczasowej liczby posłów. Jest to krok rozpaczy. Wydaje się to strasznym ciosem ludziom, którzy przeceniają siłę rządu i którzy mniemają, że przesilenie rosyjskie już się skończyło. W Królestwie takich ludzi jest bardzo mało: za wielkie mamy poczucie naszej żywotności i zbyt blisko widzimy bankructwo systemu rządów w naszym kraju, ażebyśmy wierzyli w możność utrzymania u nas *status quo*. Zdaje nam się też, że rozumiemy dość dobrze stan Rosyi, daleki od wszelkiej równowagi“.

Wszystko, co tu powiedział p. Dmowski, jest tylko powtórzeniem tego, co głosiła narodowa demokracya zaraz po rozwiązaniu drugiej dumy. Na publicznem zgromadzeniu w Warszawie sam p. Dmowski oświadczył był, że na realne zdobycze jeszcze nie czas. Wyraził się jeszcze dosadniej: „Nikt o nas w Rosyi nie myśli i nic nam dać nie chce“. Słyszeliśmy już także drugie zdanie p. Dmowskiego, głoszone przez warszawskie pisma narodowej demokracyi: „Naszem zadaniem w drugiej dumie było sformułować i należycie określić kwestyę polską w szeregu wszystkich kwestyj, tworzących razem przesilenie rosyjskie“.

Nie robimy narodowej demokracyi zarzutu z tego, że co innego uważała za zadanie Koła koronnego wtedy, gdy ono jechało do drugiej dumy, a znów co innego, gdy ono z niej wróciło. Jechało po autonomię. Samo to głosiło przy każdej sposobności: i podczas wyborów, i po nich, gdy było przez publiczność żegnane na dworcu, i we wszystkich narodowo-demokratycznych dziennikach. Zdobycie autonomii — to było zadanie Koła. Dopiero ono gdy z niczem wróciło z dumy, poczęła głosić narodowa demokracya, że zadaniem Koła było określić znaczenie kwestyi polskiej. To samo rzekł teraz p. Dmowski. Pierwotne i końcowe zadania ogromnie się więc różnią, ale to nie jest jeszcze winą Koła. Po prostu zawiodły je oczekiwania, oparte na mniemaniu, że system czynowniczy dogorywa, i na zaufaniu w solenne przyrzeczenia kadetów i trudowików. Ale wina Koła w tem, że jeżeli już uważało, że trzeba określić znaczenie sprawy polskiej, to nie uczyniło tego. Naszem zdaniem, sprawa polska była doskonale określona jeszcze na zjazdach w Moskwie przed zwołaniem pierwszej dumy. Wówczas dokładnie rozumiano ją w Rosyi; wiemy o tem z programu kadetów i z mnóstwa opublikowanych rezolucyj. Dopiero w drugiej dumie — i to odrazu — pojęcie o znaczeniu sprawy polskiej poczęło się mącić w rosyjskich umysłach. Zrazu powstało to wskutek tego, że ponieważ narodowa demokracya nie dała ani jednego mandatu żydom, przeto oni, jako nader wpływowi w obozie kadetów, okrzyknęli nas antysemitami i szowinistami. To wzięto nam bardzo za złe, a tego uprzedzenia Koło nie obaliło. A potem występowało ono raz tak, drugi raz owak, zależnie od tego, czy działało podług własnego rozumowania, czy też pod wpływem anonimowych pogróżek, nadsyłanych z kraju. W ten sposób sprawa polska, zamiast się wyjaśnić, tak się zaciemniła, iż Rosyanie pisali w swych dziennikach, że ją przestali rozumieć. Zatem Koło koronne w drugiej dumie nie wykonało swego zadania. To jego wina.

W Rosyi zaczęła się reakcya w samem społeczeństwie, a wyraziła się ona między innemi formułką „Rosya dla Rosyan“, — Rosyą powinni rządzić tylko Rosyanie. Skorzystał z tego rząd, aby zmniejszyć liczbę mandatów polskich do jednej trzeciej, a p. Dmowski nazywa to „krokiem rozpaczy“. Czyżby naprawdę myślał, że nasza potęga aż do rozpaczy doprowadzała rząd rosyjski? Cóż to za powód do rozpaczy, który usunięto tak bajecznie łatwym sposobem! Naszem też zdaniem wcale nie był to „krok rozpaczy“, lecz było zręczne wyzyskanie faktu, że w opinii rosyjskiej zaciemniła się sprawa polska niekorzystnie dla nas. Któż się nie zgodzi z p. Dmowskim, że ten „cios“ nie pogrąży nas w niemoc, ani nawet w zwątpienie! Ale zawsze faktem jest, że jeżeli — jak mówi p. Dmowski — „nasza polityka jeszcze nie może być polityką realnych zdobyczy“, to nie powinna być także polityką realnych strat: — takich ciosów.

Przechodzimy do drugiego zdania p. Dmowskiego, do zdania o Polakach na Litwie i Rusi. Rzekł on wedle *Gazety Codziennej* tak:

„Rodacy nasi na Litwie i Rusi są w zupełnie innem położeniu. Ich położenie jest bardzo trudne. Nie mają oni tam siły narodowej, na której mogliby się oprzeć, a i tej, którą mają, wielu z nich nie widzi i budzić nie chce. Polityka nasza w tamtych ziemiach jest szlachecka i jako taka, operująca przestarzałemi, u nas dawno wycofanemi z obiegu pojęciami. Operuje się tam zawiele fikcyami politycznemi, których wartość u nas należycie się ocenia. Nadto straszny ucisk ostatnich lat czterdziestu wyjałowił duchowo ten kraj, wychował całe sfery, usiłujące jak najdalej się trzymać od aspiracyj narodowych polskich. Są tam nawet ludzie, u którychby się nazywało najlepszą polityką pomódz rządowi do usunięcia kwestyi polskiej z porządku dziennego i podtrzymać dzisiejszy system za cenę drobnych od niego ustępstw. Na szczęście, są nieliczni i niewiele mogą zrobić. Hałasu wszakże robią trochę nawet w galicyjskiej prasie.“

Strasznie surowy sąd wydał p. Dmowski o „rodakach“ na Litwie i Rusi, — sąd jakby nie o rodakach! Czterdziesto-letni ucisk miał ich tak wyjałowić duchowo, że są tam ludzie, którzy sądzą, że najlepszą polityką jest „pomódz“ rządowi do usunięcia kwestyi polskiej! Jakże to? Zrobił ich aż zaprzańcami? Ten sam ucisk był w Królestwie, a takiej hańbiącej nas sztuki nie dokazał, dlaczegóżby miał dokazać jej na twardej Litwie, na Rusi? Polityk, wódz stronnictwa najsilniejszego w Królestwie, człowiek, którego zdania podawane są przez narodową demokracyę za coś w rodzaju objawienia, powinien był pamiętać o tem, że patryoci są nietylko w obozie narodowo-demokratycznym. Czy p. Dmowski sądził, że takiem zdaniem utoruje drogę do solidarności Koła kresowego z Kołem koronnem? Co do nas — jesteśmy przekonani, że takim sądem o Polakach litewskich i ruskich tak samo „rozjaśnił“ on sprawę polską w oczach nas wszystkich, jak w drugiej dumie „rozjaśnił“ ją przed Rosyanami.

Wreszcie, aby wyczerpać wszystko to, co mówił p. Dmowski, przytaczamy jeszcze te jego słowa:

Polityka polska w państwie rosyjskiem byłaby samobójcza, gdyby zdecydowała się podtrzymywać biurokratyczny system rządów, bo przy tym systemie kwestya polska nigdzie nie wejdzie na drogę, prowadzącą do jej załatwienia. Biurokracya zanadto opiera swą egzystencyę na dzisiejszej polityce kresowej, ażeby od niej miała odstąpić. Jesteśmy zainteresowani w zasadniczem przekształceniu ustroju Rosyi i naszem zadaniem jest popierać dążenia w tym kierunku, a nie przeszkadzać im przez podtrzymywanie dzisiejszego rządu. Kto z tego stanowiska patrzy, temu łatwo zrozumieć naszą politykę w dumie i zgodzić się, że zmiana kierunku z naszej strony jest niemożliwa.

O reakcyi konsekwentnej i długiej w Rosyi nie może być mowy. W kraju, w którym tak upadła powaga władzy, w którym rząd ma tylu nieprzejednanych wrogów, rząd reakcyjny musiałby mieć doskonałe narzędzia. Tymczasem sama machina rządowa jest w rozstroju, a szeregi biurokracyi są zdemoralizowane w najwyższym stopniu. Żywioły zaś reakcyjne w społeczeństwie, to jego część najciemniejsza, politycznie najbardziej ograniczona i poważnej siły społecznej nie przedstawiająca. Samowola, okrucieństwa doraźne, represye wszelkiego rodzaju — wszystko to jest możliwe, ale konsekwentnie reakcyjny system rządów — nie. Jesteśmy też przygotowani na rozmaite przykrości, ale nie widzimy już w rządzie tej siły, którażby nas zgnieść mogła. Rząd, który nie będzie chciał i umiał wejść na drogę kompromisu z żądaniami społeczeństwa, będzie coraz słabszy i prędzej czy później zbankrutuje. Niedawno od jednego z mieszkańców Galicyi, który odwiedził Królestwo, słyszałem wyrazy zdziwienia, że nie zastał tam przygnębienia po ostatnich krokach rządu. Otóż ten dobry duch pochodzi z realnego poczucia sytuacyi naszej i rządu, z wiary, że sprawa nasza nie znajduje się wcale w stanie rozpaczliwym. Ludzie u nas nie bardzo wierzą w owocność pracy w przyszłej dumie, ale wierzą we własne siły, w doniosłość pracy narodowej w kraju, wreszcie w konieczność historyczną, która jest po naszej stronie.

A więc dużo czyni w Królestwie „poczucie sytuacyi naszej i rządu“, — dużo sprawia „wiara we własne siły i w konieczność historyczną“. Tak. To być może, to nawet z pewnością tak jest. Ale cóż zrobiła polityka, skoro była robiona?

Najciekawszej rzeczy nie powiedział pan Dmowski.

Korespondencye.

Wiedeń, 26. września.

(*Znów kwestya nominacyi urzędników sędziowskich w Czechach. — Rokowania w tej sprawie. — Z obrad międzynarodowego kongresu fabrykantów żelaza i stali*).

(y). Sprawa nominacyi kilkudziesięciu urzędników sądowych w Czechach znów grozi poważnemi komplikacyami i dlatego obaj czescy ministrowie pp. Pacak i Forszt udali się do Pragi, by wpłynąć na polityków czeskich, ażeby uporem swym nie stwarzali sytuacyi bez wyjścia. Do obsadzenia jest 5 posad sędziów powiatowych i 36 posad adjunktów sądowych w okręgach czysto niemieckich. Owóż Niemcy domagają się pod grozą bezzwłocznego rozpoczęcia obstrukcyi w sejmie czeskim, ażeby wszystkie te posady obsadzono wyłącznie niemieckimi kandydatami, bez względu na to, czy wypada na nich kolej awansu ze starszeństwa, czy też nie, natomiast Czesi, wiedząc o tem, że kandydatów czeskich jest trzy razy tyle co niemieckich i że w razie obsadzenia tych posad podług turnusu większa ich część musi się dostać Czechom, żądają, ażeby wyłącznie decydowały lata służby. W ubiegłą niedzielę odbył się w tej sprawie w Litomierzycach wielki wiec niemiecki, na którym zapowiedziano, że Niemcy chwycą się najostrzejszych środków walki nietylko w sejmie praskim, ale także w Radzie państwa, jeżeli rząd ustąpi w tej sprawie przed Czechami. Przy tej sposobności skarżono się na postępującą coraz bardziej czechizacyę władz centralnych. Jak swego czasu minister Kaizl urządził formalny zalew ministerstwa finansów przez urzędników czeskich, tak obecnie minister handlu dr. Forszt, gdzie tylko może, wpycha Czechów. Od czasu objęcia przezeń urzędu ministra handlu otwarto w Czechach 62 urzędów pocztowych, z tego 49 czeskich, a tylko 13 niemieckich. Obowiązkiem patryotycznym Niemców jest nie dopuścić do tego, ażeby także sądownictwo w powiatach przez nich zamieszkałych było na wskroś zczechizowane. Minister sprawiedliwości Klein radby tę drażliwą kwestyę załatwić ugodowo i zaproponował kompromis tego rodzaju, że wakujące posady przy sądach niemieckich obsadzone zostaną Niemcami, równocześnie jednak znaczniejsza liczba czeskich auskultantów zamianowana zostanie adjunktami *extra statum*. Czescy kandydaci zatem nic nie stracą na tem — straci tylko państwo, które ni stąd ni z owąd będzie musiało płacić kilkadziesiąt tysięcy koron rocznie owym nadetatowym czeskim adjunktom. Zauważyć przytem należy, że już przed kilku miesiącami w ten sam sposób załatwiono sprawę nominacyi kilkudziesięciu sekretarzy sądowych w VIII randze.

Wczoraj zakończył tu swe kilkudniowe obrady kongres międzynarodowego zjednoczenia producentów żelaza i stali (Iron and Steel Institute). Zjazd był bardzo liczny, przybyło bowiem 420 uczestników tego poważnego stowarzyszenia, w ich liczbie wielu Amerykanów. Stowarzyszenie to powstało przed laty z górą czterdziestu w Anglii i obejmowało początkowo tylko przemysłowców angielskich i szkockich, z biegiem czasu jednak rozszerzyło zakres swej działalności na całą kulę ziemską. Ono przyczyniło się też w znacznej mierze do tego, że produkcya żelaza rozwinęła się tak olbrzymio na całym świecie i przedstawia dziś wartość cztery razy większą, niż produkcya złota.

Obecnie zebrał się ten międzynarodowy kongres żelazny w Wiedniu po raz drugi, pierwsze jego zebranie się tutaj miało miejsce przed laty dwudziestu pięciu. Od tego czasu nastały gruntowne przewroty w przemyśle żelaznym. Anglia, która przed laty dwudziestu pięciu produkowała najwięcej żelaza ze wszystkich państw na świecie, zdegradowana została na trzecie miejsce, gdyż wyprzedziły ją Stany Zjednoczone i Niemcy. Austrya zaś która produkowała w r. 1882 wszystkiego 300.000 tonn surowego żelaza, dziś produkuje 1,900.000 tonn i zajmuje szóste miejsce.

Bardzo pouczający wykład o stosunkach przemysłu żelaznego w Austryi miał na tym kongresie p. Kestranek, centralny dyrektor praskiego Towarzystwa żelaznego. Dowodził on, że przemysł żelazny w Austryi ma jeszcze wielką przyszłość przed sobą. Roczne zapotrzebowanie żelaza jest bowiem jeszcze w Austryi niesłychanie małe, gdyż wynosi tylko 50 kilogramów na głowę mieszkańca, a na Węgrzech zaledwie 25 kilo, tymczasem w Stanach Zjednoczonych wypada na jednego mieszkańca 320, w Anglii 220, w Belgii 160, w Niemczech 145, we Francyi 65 kilo. To, że przemysł żelazny w Austryi zrobił w ostatnich latach dwudziestu pięciu tak zdumiewające postępy, zawdzięczyć należy przedewszystkiem wydatnej ochronie celnej, następnie organizacyi kartelowej fabryk i łączeniu się małych przedsiębiorstw, przerabiających żelazo, w większe jednostki. Cła ochronne sprawiły, że Austrya zupełnie zaprzestała sprowadzać żelazo, z za granicy, a krajowe huty mogą w kraju sprzedawać swe wyroby po korzystnych cenach. Dziś koleje żelazne w Austryi używają tylko krajowego żelaza, marynarka wojenna zamawia w krajowych fabrykach płyty pancerne, armaty i pociski, i że nawet pancerniki najnowszej konstrukcyi budowane są całkiem z krajowego materyału. Już nawet w zaopatrywaniu światowego rynku w żelazo bierze przemysł austryacki skromniutki udział.

Nie ma się jednak czemu dziwić tym postępom, gdyż cła ochronne od żelaza są w Austryi nadzwyczaj wysokie, wyższe niż w innych państwach. Cło od grubych blach wynosi np. w Austryi 90 koron od tonny, a w w Niemczech tylko 58 koron, cło od dźwigarów żelaznych wynosi w Austryi 70 koron, a w Niemczech $29^3/_{10}$ K. za tonnę, od szyn kolejowych i żelaza w sztabach, w Austryi 60 koron, a w Niemczech $29^3/_{10}$ kor. Na tych wysokich cłach tuczy się przedewszystkiem kartel żelazny, to też samo tylko praskie towarzystwo przemysłu żelaznego wypłaciło swym akcyonaryuszom w ciągu ostatnich lat ośmiu tytułem dywidendy kolosalną sumę 62,650.000 koron.

Z Górnego Szląska.

Wrocław, 20 września.

O kompromisie polsko-centrowym przy wyborach do sejmu będzie rozstrzygał zjazd centrowy, który się odbędzie w dniach 22 i 23 października r. b. w Gliwicach. Poprzedziły ten zjazd narady wydziału centrowego i „centralnego stowarzyszenia xięży górno-szląskich“. Według wiarogodnych informacyj, w „centrali xięży“ odzywały się głosy energiczne za kompromisem; dzisiaj to stowarzyszenie pod przewództwem dziekana Głowackiego dwa razy odrzuciło kompromis. Obecnie widoki kompromisu zdają się być niezłe, na co zapewne wpłynęła wewnętrzna sytuacya partyjna i międzypartyjna. Wnosząc z różnych oznak, centrum będzie przebywało ciężką walkę wyborczą o mandaty do sejmu. Kanclerz Bülow prowadzi energiczną akcyę przeciw wpływom partyi centrowej. Naradzał się w Norderney mianowicie z wolnomyślnymi i liberałami, którzy ustąpili s daleko idących pretensyj względem przekształcenia prawa wyborczego dla sejmu i kontentują się małemi zmianami, jak to przyznali na zjeździe wolnomyślnej partyi ludowej (zmarłego Eugeniusza Richtera), odbytym przed tygodniem w Berlinie. Z wielkim patosem oświadczył tam jeden z posłów, że trzeba popierać w każdym razie „kanclerza antiultramontańskiego“.

Taka jest sygnatura polityka kanclerskiej i wobec tego centrum ma wszelki powód do kompromisu, który go znacznie wzmocni i zszereguje całą ludność katolicką w celu odparcia „ataku antikatolickiego“. W kołach nadreńsko-westfalskich centrowców uważają kompromis za jedyne wyjście z trudnych stosunków na wschodzie, i to nietylko na Szląsku, ale i w Księstwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Nie brak stamtąd zachęty do kompromisu.

Gdy zeszłoroczny zjazd centrowy w Nysie obradował tylko po niemiecku, w tym roku w Gliwicach trzech mówców będzie przemawiało na zebraniu wyborców po polsku. Jest to koncesya dla tych, którzy wciąż jeszcze są przekonani, że lud polski wróci pod sztandar centrowy. Zachodnie centrum pozbyło się już dawno tego mniemania, ale na wschodzie łudzą się, ponieważ im to potrzebne do polityki lokalnej.

W tych dniach rozpisywały się gazety liberalne o tem, że x. kardynał Kopp jest nieprzychylnym kompromisowi i dlatego duchowieństwo na kompromis się nie zgodzi. Być może, że Jego Eminencya nie jest przyjacielem kompromisu, bo nie jest nowiną, że woli każdą inną „partyę porządku“ od polskiej. Przeciwnicy kompromisu skwapliwie kolportują pogłoskę, iż x. kardynał pochwalił antikompromisową *Neustädter Ztg.*, gdy go odwiedził x. profesor Franz z Monachium, dawniejszy kanonik wrocławski, na letniej jego rezydencyi na zamku w Janowcu (Johannesberg) na pobliskim Szląsku austryackim. X. prof. Franz nawet zawiózł redaktorowi owej *Neustädter Ztg.* pozdrowienie i uznanie x. kardynała. Takie stanowisko może być podyktowane kurtoazyą polityczną, gdyż znany jest stosunek x. kardynała do rządu i do cesarza Wilhelma II, jak wogóle do rodziny cesarskiej, o czem szersza publiczność wcale mało wie. Właśnie tydzień temu siostra cesarza, księżna następczyni tronu meiningeńska, odwiedziła kardynała w jego letniej rezydencyi w Janowcu. Mało kto o tem wie.

92)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka*.

(Ciąg dalszy).

Trzeba jeszcze dodać, że Jakób żył z panną Soleil trzy lata i porzucił ją bez najmniejszej przyczyny, a co gorsza, zwalając na nią całą winę, i to dodać trzeba, że się spotkali, zobaczyli po raz pierwszy po tem zerwaniu i że węzeł, łączący margrabiego di Vharé z *diwą* był czemś więcej jak zwykłą zakulisową miłostką.

Kiedy Jakób poznał pannę Desirée Soleil była ona wówczas nieprzystępną i zdawała się być niezdobytą. Jej nadzwyczajne i niespodziewane tryumfy, tak ją najzupełniej zadawalniały i tak się czuła niemi szczęśliwą, że nie potrzebowała innych wzruszeń, zresztą cnota była jej wówczas przez lekarza, dla zachowania głosu, zaleconą.

Jednakże nie przeczyła, że kochanków miała, tylko oświadczała, że już ich więcej mieć nie chce.

Dojście więc do jej serca łatwem nie było. Była to kobieta rozumna i doświadczona, znała świat i jego ponęty, pieniędzy zarabiała tyle, ile ich tylko wydawać chciała, a chociaż tak nieugięta, była otoczona, fetowana i miała wielbicieli aż do znudzenia. Pocieszali się oni między sobą wzajemnem niepowodzeniem, wyśmiewali jeden drugiego, i dalej każdy się czegoś dla siebie spodziewał. Z drugiej strony panna Soleil była dobra, uprzejma, pełna dowcipu, tolerowała nieraz półsłówka... trochę za daleko idące i miała ułożenie wielkiej damy. Nadskakiwanie jej było w modzie, być na stopie pewnej poufałości z nią, znaczyło tyle, co należeć do najlepszego towarzystwa, być człowiekiem rozumnym, albo znakomitością dnia tego, a jednak ci wszyscy, w niej zakochani, dojść do jej serca nie mogli, musząc się zadowalniać tem, że fotografie ich zostawały umieszczone w albumie, przeznaczonym jedynie na fotografie przyjaciół i tam tylko oczom jej przypominać się mogli. Zawartość tego albumu oczywiście zmieniała się względnie do miejsca, gdzie śpiewała, gdyż młodzi ludzie najbardziej wytworni, przesuwali się przezeń kolejno.

Zawsze była otoczoną: dowiadywano się u niej w domu, o której dokładnie godzinie wieczorem pozwalała być widzialną, a kiedy wychodziła ze swego pokoju jeszcze w szlafroku i w pantoflach, już zastawała salon pełen adoratorów. Przyjaciele zawsze wcześniej przychodzili, zegarki ich się spieszyły dla dwóch przyczyn: aby ją prędzej ujrzeć i aby jeden drugiego mógł mieć na oku.

U pani Soleil pijano wyborny koniak, który śpiewaczce ofiarował bogaty jegomość z Bordeaux, tak w niej bez pamięci zakochany, że posyłając jej co trzy miesiące beczułkę wybornego trunku, za każdą razą dołączał prośbę o jej rękę; palono tureckie papierosy, przysłane jej przez jakiegoś paszę, który ciągle powtarzał, iż chętnie dla niej swój harem rozpędzi; hałasowano i śpiewano przy gitarze pieśń, którą na cześć jej szlachetny jakiś hidalgo co nocy pod oknami jej w Madrycie śpiewał.

Nareszcie grano na fortepianie, darowanym *diwie* przez cesarza brazylijskiego, który ją nazywał swoim kanareczkiem i kochał jak własną córkę. Historyę tych wszystkich sukcesów przyjaciele *diwy* umieli na pamięć, ale co dzień, na nowo słuchać jej musieli, a w przerwach, chcąc sobie ulżyć, nie mogąc sobie tego z panią domu pozwolić, ściskali przystępniejszą od niej, pokojówkę jej Assuntę, a ściskali w pewien tak zapalczywy sposób, że jej aż dech zapierało.

Pomiędzy śpiewaczką a jej przyjaciółmi panowała wielka harmonia. Tylko od czasu do czasu, zaćmiewała ją jakaś drobna chmurka z powodu pań z towarzystwa, które panna Soleil zawsze ganiła ze wściekłą zażartością. Ale gniew jej nie trwał długo, i zawsze przyjaciele pierwsi przepraszali ją na klęczkach, bodaj nawet i wtedy, kiedy mieli słuszność. Wtedy *diwa* podawała im rękę do ucałowania, ale oni całowali jej ramię, jak tylko mogli najwyżej: a za tę niedyskrecyę i zbytnią poufałość *diwa*, śmiejąc się, uprzejmie, lekko biła ich po twarzy i spokój zostawał przywrócony.

Desirée Soleil była Francuzką — z Medyolanu, która, zanim weszła na scenę nazywała się Andreina Calziraghi. Była to kobieta bardzo piękna: jej ciało mogło było służyć w swych kształtach jako model dla rzeźbiarza wieku złotego, a w kolorycie malarzowi szkoły weneckiej. Oczy ogromne, czarne, ogniste, włosy bujne, bardzo długie, czarne; usta duże, zęby cudnej białości, równe; wargi czerwone. Cała jej osoba zdała się pociągać do rozkoszy; ale twarz jej niezmiernie ruchoma, charakterystyczna i sympatyczna, w której przebijał się żywy jej umysł, dawała do myślenia. Elegancka, rozrzutna, bezmyślna, pisała po włosku jak Niemka, a mówiła po francusku jak amerykanka.

Miała różne dziwactwa: w zimie otulała się futrami, a w lecie nosiła specyalne suknie gazowe, które ją bardziej od much, aniżeli od oczu ludzkich chroniły. Jej adoratorowie musieli wierzyć, gdyż inaczej się złościła, że jedynie żyła cukierkami, owocami, listkami róż, które nieustannie ssała i wodą z sokiem, którą bardzo powoli wypijała przez długie słomki.

Chociaż chwaliła się szlachetnem pochodzeniem, matka jej była odźwierną, która miała ją z synem właściciela domu, hrabiątkiem białem i różowem jak dziewczyna. Andreina miała więc w swej naturze szczerość ludu i wyrafinowanie arystokracyi; kształty okrągłe i twarde matki, a cienką, delikatną i białą skórę ojca; była krwista i nerwowa zarazem; a jeśli krew matki niekiedy rzuciła ją w ramiona tęgiego i pięknego chłopca, krew ojca brała prędko górę, a wtedy Andreina ulegała wdziękom bladego i delikatnego oblicza.

Kiedy z Andreiny Calziraghi stała się Désirée Soleil i już nie miała wokoło siebie kochanków, lecz samych tylko przyjaciół i poddanych, wtedy szybko przyzwyczaiła się do arystokracyi, tak iż zdawała się być wśród niej urodzoną. Zaczęła opowiadać, że jest córką jakiegoś francuskiego barona, który posiadał w Ameryce kopalnie i niewolników wszelkich kolorów, a powtarzając to ciągle w końcu sama w to ojcostwo uwierzyła, a nawet była może jedyną, która w nie trochę wierzyła.

Historyjki były jej słabą stroną. Opowiadała ich wiele, zanadto wiele. Między innemi miała jedną, którą zachowywała dla użytku swoich adoratorów najbardziej upornych w systemie zaprzeczenia i która wyglądała na romans Montepin'a.

Bohaterem był książę rosyjski, niezmiernie bogaty, właściciel dwudziestu wsi, okropnej brody i zakończenia na *off* jeszcze bardziej okropnego, który chciał ją siłą, mocą kochać, chociaż mu ona zawsze *nie i nie* odpowiadała. Na pierwszą odmowę książę uśmiechnął się cynicznie, ofiarując jej, w zamian za jej cnotę, całe garście turkusów i pełne dłonie brylantów; ale ona wytrwała w swojem *nie* i za drugim razem. Wtedy włosy w brodzie księcia zaczęły się poruszać jak minogi wyrzucone z wody, a cyniczny uśmiech zmienił się w śmiech dziki; ale ponieważ nie mógł kazać jej obić, dodał do ofiarowanych jej turkusów i brylantów, ofiarę swej ręki z dodatkiem owego zakończenia na *off*.

(Ciąg dalszy nastąpi)

W tych dniach rozeszła się pogłoska, według której hr. Karol Strachwic na Kamieńcu pod Pyskowicami sprzedaje swój majątek za 3 miliony marek w polskie ręce, postawionemu kupcowi niemieckiego nazwiska. Prasa półurzędowa oświadczyła, że rząd nie może temu przeszkodzić, gdyż majątek kamieniecki ma wartości najwyżej 2 miliony marek, niepodobna więc przepłacić jeden milion marek. O ile wiadomo, pogłoska jest nieprawdziwa i puszczona w świat w celu uzyskania wyższej ceny za majątek. Jest to znana praktyka tych, którzy za cenę wygórowaną chcą się pozbyć ziemi w ręce „fiskus". Zresztą mógł puścić pogłoskę agent, który chce więcej zarobić. Zauważyć trzeba, że Strachwicowie wywodzą swój ród od Odrowążów. Wioska rodzinna Odrowąż, położona nad skrętem rzeki Odry, nazywa się dziś Oderwanz, w powiecie strzeleckim. Strachwicowie czczą jako członków rodziny św. Jacka i św. Bronisława, których groby znajdują się w Krakowie i św. Czesława, pochowanego we Wrocławiu. Najstarszy syn zawsze nosi imię S. Jacka (Hyacinth), urodzonego w Kamieniu Strzeleckim na Górnym Szlązku, gdzie w zamku Strachwiców do dziś pokazują komnatę, w której św. Jacek przyszedł na świat. Tyle tylko jest tradycyi rodowej polskiej, bo zresztą ród to, niestety, zniemczony. Do jakiego stopnia nieprzychylny jest narodowi, z którego wyszedł, świadczy zachowanie się obecnie hr. Kurta Strachwica na zamku Parchwitz pod Lignicą, który kategorycznie zażądał od prasy niemieckiej sprostowania tej treści, że nigdy nie zezwoliłby na sprzedaż majątku Polakowi lub podstawionemu przez Polaka Niemcowi.

Szlachta szląska zupełnie się zniemczyła. Wielka własność znajduje się wyłącznie w rękach niemieckich magnatów, którzy zresztą po największej części dostali w darze wielkie obszary z zabranych Kościołowi katolickiemu dóbr przy sekularyzacyi w latach od roku 1806 do 1813. Na Szlązku Górnym jedynie lud i garstka inteligencyi świeckiej i duchownej walczy o swoje prawa.

Rozpaczliwa to nieraz walka, jak np. owego inwalidy górniczego, Antoniego Szymały ze Świętochłowic o poprawną polską pisownię nazwiska. Władze pruskie koniecznie chcą z niego zrobić „Schymalla", a ponieważ protestuje i stanowczo ponosi kary i koszta, byle wyprocesować imię ojców, sąd ławniczy w Królewskiej Hucie odesłał biedaka do — domu obłąkanych, aby tam zbadano stan jego umysłu! Sędziowie pruscy nie mogą zrozumieć, jak można tak zacięcie walczyć o polskie nazwisko. Hakatyzmu nie uważają za obłęd...

Hakatyści... Rozciągają oni swoją agitacyę już i na austryackie terytoryum. Tydzień temu wybrali się nauczyciele z Rybnika i Zor do Strumienia (Schwarzwasser) na Szlązku austryackim i tam w obecności głównego nauczyciela jeden z nich, Hoheisel z Krier (jak się chwalił w niemieckiej prasie), wygłaszał mowy na cześć „wiernej niemieckiej austryacko-prusko-szlązkiej czynności nauczycielskiej". Obecny był tam królewsko-pruski inspektor szkolny dr. Rzesnitzek z Rybnika. Porównać trzeba tę gościnność austryacką z niegościnnością pruską, jaka się okazuje wobec obywateli austryackich, których wydalają przy lada sposobności, i z prześladowaniem artykułów handlowych, przychodzących z Austryi i przychodzących do nas np. w postaci obrazów, kart, książek, gazet i t. p. Świeżo sąd bytomski zasądził na mocy § 130 kodeksu karnego (o podburzaniu do gwałtów!) 16 kart artystycznych (wydawnictwo „Salonu malarzy polskich" w Krakowie), seryę z 48-miu kart Wilskiego i 4 karty Grottgerowskie; prócz tego obrazki „Chrystus na krzyżu" i wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, ponieważ modlitwa, po drugiej stronie obrazów umieszczona, „zagrażała całości Prus".

Sejm.

Lwów, 27 września.

28 posiedzenie III sesyi VIII peryodu.

(Dokończenie).

Pod koniec swego przemówienia domagał się p. Stapiński reasumcyi tej dyrektywy Sejmu, z której powodu Bank krajowy zamknął kredyt Bankowi parcelacyjnemu. Po nim głos zabrał p. Buynowski. Omawiał on kredyta komunalne Banku krajowego i żądał jak najdalej idących ułatwień w tym dziale interesów. Następnie zgłosił wniosek o założenie ekspozytury Banku w Nowym Yorku, któraby się trudniła przesyłaniem pieniędzy nadawanych przez naszych emigrantów z Ameryki do Galicyi. Jak świadczą cyfry pocztowego obrotu przekazowego i wogóle obrotu pieniężnego między Ameryką a Galicyą, ekspozytura taka miałaby zapewnioną egzystencyę, a usunęłaby ona te fatalne niedogodności i straty, które ponoszą obecnie nasi emigranci, wysyłający pieniądze z Ameryki do Galicyi z powodu znanych utrudnień w pocztowym obrocie przekazowym z Ameryką i wyzysku ajentów prywatnych.

Z kolei p. x. Stojałowski domagał się, ażeby Bank krajowy wspierał kredytem drobnych rękodzielników chrześcijańskich. Zgłosił on wniosek o polecenie Bankowi krajowemu, ażeby kreował specyalną instytucyę kredytową dla drobnych rękodzielników-chrześcijan. Potem mówca przeszedł do sprawy Banku parcelacyjnego, a gospodarkę jego i tendencye czysto spekulacyjne poddał bardzo surowej (a słusznej) krytyce. Domagał się w końcu wydatnego poparcia kredytowego dla włościańskich spółek, tworzonych w celach parcelacyjnych.

P. dr. **Milewski**, odpowiadając p. Stapińskiemu, stwierdził, że stanowisko, jakie Bank krajowy zajął wobec Banku parcelacyjnego jest ściśle zastosowane do dyrektywy w tym względzie Bankowi udzielonej przez Sejm. Odpowiedzialność więc nie spada w tej sprawie na Bank.

Referent p. **Hupka** w krótkiem, lecz wymownem przemówieniu napiętnował insynuacye p. Stapińskiego zwrócone przeciw Bankom ziemskim w Łańcucie i w Krakowie, jako wyssane z palca i niczem nieuzasadnione. Co do wniosków p. Buynowskiego i p. x. Stojałowskiego, to wniósł o przekazanie ich komisyi bankowej.

Sejm przyjął wnioski komisyi, a więc uchwalił absolutoryum zarządowi Banku krajowego z bilansów za lata 1905 i 1906, oraz uchwalił wezwanie do rządu, by ostatecznie raz zatwierdził dawno już przez Sejm uchwalone zmiany w statucie Banku krajowego. Wnioski pp. Buynowskiego i x. Stojałowskiego odesłano do komisyi bankowej.

Na tem o godzinie wpół do 3 popołudniu zakończyło się posiedzenie. Następne jutro o godzinie 10 rano.

Sprawy sejmowe.

Reforma regulaminu sejmowego. Na odbytem wczoraj posiedzeniu plenum komisyi reformy wyborczej jako referent subkomitetu przedłożył p. Laskowski przedyskutowany już przez subkomitet projekt nowego regulaminu sejmowego. Komisya przyjęła pierwszych 17 paragrafów bez zmiany wedle wniosków referenta subkomitetu.

Nad reformą wyborczą obradował wczoraj wieczorem klub demokratyczny już na podstawie ostatecznie zredagowanego projektu p. Bobrzyńskiego. Obrady ściśle poufne trwały do godziny 11 w nocy. Nie zapadła żadna decyzya. Dzisiaj obradować będzie klub w dalszym ciągu w tej sprawie.

Komisya gospodarstwa krajowego obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad przedłożeniem Wydziału krajowego w sprawie uregulowania stosunków sezonowych robotników rolnych i leśnych. Z opracowanego przez Wydział krajowy projektu ustawy przyjęła dotąd komisya w dyskusyi szczegółowej 18 paragrafów z 59 całego projektu.

Komisya administracyjna przydzieliła referat o sprawie przeniesienia Izby handlowej z Brodów do Tarnopola p. Michałowskiemu.

Komisya prawnicza załatwiła wczoraj z referatu p. Fruchtmana następujące wnioski: p. Skałkowskiego o przyśpieszenie postępowania przy wcielaniu parcel rustykalnych do kompleksu tabularnego przy równoczesnem lub poprzedniem wydzieleniu z tego kompleksu gruntów równej wartości; przez tego samego posła zaproponowaną rezolucyę o wezwanie rządu do jak najściślejszego przestrzegania przepisów ustawy z r. 1869 o zawiadamianiu wierzycieli hipotecznych, że wydzielono pewne parcele z kompleksu hipotecznie na ich rzecz obciążonego; następnie wniosek p. x. Stojałowskiego o utworzenie sądu przemysłowego w Białej. — Z referatu p. W. L. Jaworskiego uchwaliła komisya petycyę Rady opiekuńczej krakowskiej o budowę zakładów dla sierót i zmianę ustawy o swojszczyźnie przekazać Wydziałowi krajowemu do zbadania.

Komisya kolejowa obradowała wczoraj na podstawie referatu p. St. Jędrzejowicza nad projektem kolei lokalnej z Niska przez Bojanów, Majdan, Kolbuszowę i Głogów do Rzeszowa. Komisya uchwaliła zaproponować Sejmowi, ażeby polecił Wydziałowi krajowemu opracowanie projektu wstępnego i kosztorysu tej kolei. Koszta tych prac mają być pokryte z krajowego funduszu kolejowego z zastrzeżeniem jednakże zwrotu ich z przyszłego funduszu budowy tej kolei. Wydział krajowy ma otrzymać również polecenie nawiązania rokowań z rządem o udzielenie stosownej subwencyi na budowę tej kolei.

Karta z przeszłości.

Dość liczni w Królestwie Polskiem, a znajdujący się także w Galicyi, zwłaszcza między radykałami ukraińskimi, socyaliści rewolucyjni, którzy od początkowych liter swej nazwy zowią się w skróceniu „eserami", przyznają wprawdzie, że wszystkie swe pomysły i wierzenia wzięli w całości od zagranicznych „towarzyszy", ale utrzymują, że na polskiej ziemi są oni pierwszymi siewcami komunistycznych ziaren. Na dowód, że pod tym względem zupełnie się mylą, opowiemy tu ciekawy szczegół z dziejów naszych socyalistycznych utopij.

W angielskiem miasteczku Portsmouth żyła z początkiem 1834 r. grupa 212-tu polskich emigrantów, proletaryuszy, żołnierzy, pochodzących z chłopów. Kiedy ci żołnierze z r. 31-ego, uchodząc z pola walk, weszli na terytoryum pruskie, rozkazano im wracać do kraju, a ponieważ się oparli, zamknięto ich w twierdzy Grudziądzu, gdzie obchodzono się z nimi tak srogo, że długo na emigracyi nazwa Grudziądza równoznaczna była z piekłem. Po dwóch latach wypuszczeni z twierdzy, udali się oni do Anglii, gdzie rząd przeznaczył im na mieszkanie stare, drewniane, pocholeryczne koszary i wyposażył ich w żołd bardzo skromny po 21 szylingów miesięcznie.

Ludzie ci nienawidzili swoich wodzów z powstania, bo źle prowadzili ich do boju; nienawidzili wszystkiego, co nazywało się rządem, bo im pruski okrutnie dokuczył, stanowili więc doskonały grunt dla idei socyalistycznych. Kierunek umysłowy nadała im niebawem nieliczna grupa emigrantów, wysoko wykształconych, a zamieszkałych w St. Hélier na wyspie Jersey.

Obie te grupy — grudziądzka i St.-helierska — przystąpiły do założonego w Paryżu przez naszych emigrantów Towarzystwa demokratycznego i złożyły mu wyznanie wiary, które zyskało uznanie Zarządu tego Towarzystwa. Lecz wkrótce pomiędzy Towarzystwem a grupą St.-helierską powstały niesnaski, skutkiem czego z 14-tu jej członków wykluczono z Towarzystwa 11-tu. Wykluczeni ogłosili w kilka miesięcy potem odezwę, że własność „społeczna" musi zastąpić „indywidualną".

Grupa żołnierska z Portsmouth, zwana Grudziądzką, utrzymywała jeszcze jakiś czas z Towarzystwem jak najlepsze stosunki i rozsyłała odezwy z gorącą sympatyą dla demokracyi. Lecz ostatecznie weszła z Sekcyą Centralną Towarzystwa w taki sam spór, jak grupa St. Hélier, nie chcąc znosić żadnych władz. Wówczas wzywała członków tego Towarzystwa do szukania nowych dróg i środków z pominięciem Zarządu.

Ciekawą jest deklaracya gromady grudziądzkiej, z maja 1835 r., w której wypowiada się ona wyraźnie przeciwko własności prywatnej w słowach: „Towarzystwo demokratyczne chce prawa własności z podeptaniem prawa egzystencyi człowieka; zachowuje zatem stan rzeczy przedrewolucyjny. Powstawać przeciwko zrównaniu socyalnemu jest to sprzysiężyć się przeciwko wolności. Ogłaszając przeto wszelkie czynności Towarzystwo demokratycznego za nieważne i złowrogie ludowi polskiemu, zawiązujemy się w „Lud" polski i kooperacyi naszej nadajemy nazwisko „Gromady Grudziądzkiej".

„Lud nie chce już być płaszczącym się żebrakiem, nie chce oczekiwać od zrobaczałej mniejszości praw swoich, jako jałmużny. Lud nie chce waszej darowizny własności! — Mędrsi jesteśmy, aniżeliśmy byli i mówimy wam: jeżeli wy waszej dobijecie się ojczyzny, sami do niej wrócicie, bo my drugą przeciwną wam jesteśmy ojczyzną.

„Każdy człowiek przynosi z sobą na świat prawo do życia, prawo do istnienia, więc prawo do życia jest prawem natury. A teraz spytajmy się, czy prawo własności jest prawem natury, czy też wypływem urządzeń społecznych? Natura jest macochą własności, gdyż w naturze nie ma żadnej własności. Uświęcone wiekowym rabunkiem i mordem, prawo własności sprzeciwia się prawu do życia, wypływającemu wprost z samej natury. Zabija ono prawo do życia, więc musimy je obalić, zniszczyć, jeśli nie chcemy iść przeciw naturze. Uznając równe prawo wszystkich do życia, już przez to samo odrzucamy monstrualne prawo własności prywatnej. Jak prawo do życia, tak też i prawo własności jest dobrem wspólnem. To są niezaprzeczone, niewzruszone, wieczne prawdy, z któremi nie można wchodzić w żadne kompromisy."

Sekcya Centralna Towarzystwa Demokratycznego potępiła tę odezwę grupy grudziądzkiej i jej zasadę wspólnej własności, a jednocześnie wezwała członków Towarzystwa demokratycznego, aby się wypowiedzieli w sprawie zniesienia własności prywatnej.

Odpowiedzi nadeszło 11. Wszystkie odrzuciły doktrynę gromady grudziądzkiej prawie bez motywowania, z wyjątkiem sekcyi w Vimoutiers, która wyrzekła, że: a) Lud zawsze łatwiej zadowolnić własnością prywatną kawałka ziemi, niż własnością wspólną; b) Ziemia musi być uprawianą. Jeżeli pozostawimy pracę wolnej woli, pilny będzie się męczył, a leniwy odpoczywał. Jeśli użyjemy przymusu, dojdziemy do tyranii; c) Nie można sobie wyobrazić jak będzie zorganizowana wspólna własność, wychowanie, handel, przemysł; d) Należy jak najprędzej uwłaszczyć chłopa, bo mniejsza będzie niesprawiedliwość w przypadkowem faworyzowaniu niektórych, niż w opóźnianiu uposażenia wszystkich.

Na to Gromada Grudziądzka odpowiedziała, że zasada własności niejednokrotnie była naruszaną przez zniesienie niewolnictwa, przywilejów feudalnych i t. p. Rewolucya francuska składała się z niezliczonych zamachów na własność. W Polsce kozacy własności ziemi nie uznawali. Na pytanie, jak ma być organizowana własność, grupa odpowiedziała słowami: „Wiem, czego nie chcę, ale czego chcę, tego jeszcze nie wiem". „Chcemy, by wszystkie urządzenia były dokonywane pod kontrolą ludu samego, pod kierunkiem silnej, scentralizowanej administracyi, wybranej z łona ludu. Gromada nasza oświadcza, że dla przeprowadzenia swych pomysłów propaguje środki gwałtowne, gdyż żadne inne do jej celów nie doprowadzą".

Naiwnem byłoby przypuszczenie, że wszystko to są pomysły chłopskie. Widoczna w tem jest ręka inteligentnych fanatyków.

W jakiś czas potem „Gromada Grudziądzka" ogłosiła manifest do „Ludu polskiego", a w nim głosi:

„Obowiązujemy się, jako cząstka ludu, zorganizowanego w jednej gminie, niszczyć to wszystko, cokolwiekby dążyło do przeszkodzenia zrównaniu socyalnemu, obalając stan dzisiejszej społeczności, który pozwala jednemu człowiekowi wyzyskiwać drugiego. Dla tych celów oddajemy całe jestestwo nasze z poświęceniem, które Chrystus obwieścił jako podstawę wyzwolenia ludzkości, a które uznajemy za warunek i przyszłą podstawę społeczeństwa. Miejsce wychowania domowego zajmie wychowanie pod kierownictwem społeczeństwa. Zniknie wychowanie rodzinne, bo wychowanie będzie częścią wyposażenia, jakie daje społeczeństwo swym członkom. W ten sposób silniejsze staną się węzły, łączące ludzi z sobą. Religia ma być monoteistyczną. Inne religie lub sekty będą tolerowane, lecz używać się będzie łagodnych środków dla ich nawrócenia".

Jakież to są te łagodne środki? Oto: „wyłączenie sekciarzy od używania praw politycznych i przymusowe wychowywanie ich dzieci w jedynej, prawdziwej religii." Śliczna wolność i piękna tolerancya, nie ma co mówić! A dalej: „Przeciw ludom, uznającym własność, dotąd ma być prowadzona wojna, dopóki się nie nawrócą". Wreszcie: „Tylko siłą da się wprowadzić nowy porządek rzeczy. Wogóle gwałt tylko wówczas należy potępić, jeżeli nie opiera się na prawie, my zaś, socyaliści, mamy za sobą prawo, bo pragniemy ludzkość oswobodzić od obecnego zła!"

Tak oto przemawiała gromada grudziądzka w roku 1835-ym. Kubek w kubek głoszą dziś esery. Gromada grudziądzka znikła po kilku latach — to samo będzie z eserami.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 28 września.

(Uwolnienie miejskiej kolei elektrycznej od podatku zarobkowego. — Sprawy administracyjne. — Posiedzenie tajne).

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej p. prezydent Ciuchciński zawiadomił Radę, że ministeryum skarbu uwolniło przedsiębiorstwo miejskiej kolei elektrycznej od podatku zarobkowego. Z referatu r. Bol. Lewickiego uchwaliła Rada kupić od zarządu bursy im. św. Wojciecha 490 sążni □ gruntu na Tarle po 15 kor. za sążeń □. Grunt ten darowało miasto w lutym r. 1902 owej bursie; ona jednak nie mogła go zużytkować, a niechcąc ofiarowanego jej przez miasto gruntu sprzedawać jakimś spekulantom, zaoferowała ten grunt miastu do odstąpienia po ogromnie niskiej cenie 15 koron za sążeń □. — Również z referatu r. Bol. Lewickiego uchwalono z kolei oddać dostawę papieru dla magistratu na lata 1098—1910 firmie p. Kolischera w Czerlanach. Dalej jeszcze z referatu r. B. Lewickiego uchwalono 3000 kor. dodatkowego kredytu na zapomogi dla urzędników i sług magistratu do dyskrecyonalnej dyspozycyi p. prezydenta.

Z referatu r. dr. Dwernickiego uchwalono systemizować posadę katechety grecko-katolickiego przy miejskiej szkole im. Szaszkiewicza z płacą nauczycieli I klasy. Na posadę tę będzie rozpisany konkurs. — Z referatu r. Hudeca uchwalono oddać dostawę owsa dla koni miejskich p. Adamowiczowi po 17 kor. za cent., dostawę siana po 7.50 kor. za cent. i dostawę słomy po 7 kor. za cent. p. Kinzemu. Dostawę torfu na podściółkę oddano Spółce budowlanej po 4 kor. za 100 klg.

Na tem zakończono obrady jawne; p. prezydent zarządził posiedzenie poufne, na którem zamianowano kilku konceptowych urzędników magistratu.

Wypadki w Rosyi i ziemiach polskich.

Kielce. Oddział policyi i wojska otoczył miejscowość Borki w powiecie jędrzejowskim gubernii kieleckiej i aresztował 4 bandytów, którzy wykonali zamach na proboszcza parafii jędrzejowskiej.

Łódź. Tymczasowy gubernator wojenny Kazmakow wydał rozporządzenie, zabraniające osobom obcym wstępu do fabryk. Zabroniony jest także wstęp delegatom stowarzyszeń i Związków robotniczych. Za przekroczenie tego zakazu odpowiedzialni są dyrektor fabryki i portyer. Właściciel fabryki jest zobowiązany donosić policyi o osobach obcych, o nadsyłanych groźbach i aktach terroru, o wiecach i zgromadzeniach, odbywających się wewnątrz fabryki. Niestosujący się do tych rozporządzeń karani będą grzywną 3.000 rb., lub 3-miesięcznym aresztem.

W parku miejskim zrobiła wczoraj policya rewizyę i aresztowała 11 mężczyzn.

Mimo proklamacyi socyalistów, wzywających do strejku, praca odbywa się zupełnie normalnie i spokojnie.

Petersburg. Znany docent prywatny Alemikow, który z powodu agitacyi rewolucyjnej skazany został na 18 lat katorgi, zdołał uciec z więzienia i ujść za granicę.

Petersburg. We wtorek i środę znowu przyszło w Odessie na cmentarzu żydowskim do starcia żydów z członkami związku narodu rosyjskiego. Kilka osób zraniono.

Petersburg. *Riecz*, zbadawszy wynik prawyborów w 45 guberniach, dochodzi do wniosku, że w ośmiu guberniach, wybierających 69 członków Dumy, opozycya będzie posiadała więcej, niż połowę głosów na każdym zjeździe gubernialnym; że w 15 guberniach, wybierających 100 członków Dumy, opozycya będzie posiadała połowę głosów, przyczem szanse jej zwycięstwa są prawdopodobne; że w 13 guberniach, wybierających 94 członków Dumy, opozycya jest słaba, ale sama prawica lub sami październikowcy jej nie pokonają; w pięciu guberniach, wybierających 48 członków Dumy, prawica posiada prawie połowę głosów, ale bez październikowców nie utworzy większości; że w czterech guberniach, wybierających 30 członków Dumy, prawica posiadać będzie większość absolutnę. W ten sposób opozycya w Dumie zdobędzie jeżeli nie połowę, to prawie połowę głosów, przyczem kadeci będą mieli powodzenie większe, niż w drugiej Dumie.

Sejmy przedlitawskie.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad reformą wyborczą. Namiestnik Kielmansegg oświadczył, że ze względu na to, iż projekt, będący przedmiotem obrad, uwzględnia reprezentacyę interesów, rząd nie ma zasadniczo nic przeciwtemu przedłożeniu. Poseł Silberer domaga się powiększenia liczby mandatów miasta Wiednia do 48.

Wiedeń. Sejm dolno-austryacki przyjął projekt reformy wyborczej, według którego przyszły sejm składać się będzie z 124 posłów wybranych i 3 wirylistów, a mianowicie: z 16 posłów z wielkiej własności, 4 z Izb handlowych, 46 posłów z kuryi miast (z wyjątkiem Wiednia) i gmin wiejskich, i 58 posłów z powszechnego głosowania (w tej liczbie 48 przypada na Wiedeń). W kuryi powszechnej wymagane jest 3-letnie zamieszkanie, a w kuryi miast i gmin wiejskich przynależność do gminy.

Celowiec. Sejm przyjął jednomyślnie wniosek p. Dobernigga, polecający Wydziałowi krajowemu, aby wystosował do rządu usilną prośbę, by sesyi sejmowej nie przerywano z powodu zwołania Rady państwa.

Wypadki w Marokku.

Casa Blanca. Jak zapewniają, szczepy, które rozpoczęły z jenerałem Drudem rokowania, po dwugodzinnych naradach poddały się, a cztery inne jeszcze dotąd wzbraniają się to uczynić.

Paryż. Jenerał Drude donosi, że cztery dalsze szczepy wysłały delegatów celem prowadzenia rokowań pokojowych.

Melilla. Między powstańcami w sile 3.000 ludzi a wojskiem cesarskiem przyszło do walki która trwała półtora dnia. Wojsko cesarskie poniosło klęskę. Powstańcy odcięli głowy 38 poległym żołnierzom i wzięli 209 jeńców do niewoli.

Paryż. Z Tangeru donoszą: Z powodu braku środków pieniężnych sułtan Abdul Azis zarządził rozmaite oszczędności w administracyi. — Rozpoczął on oszczędności to od więźniów w więzieniach Tangeru, którym od dwóch dni nie wydaje się żadnej prawie żywności. Sułtan liczy podobno na to, że państwa europejskie z litości dla więźniów udzielą mu pomocy finansowej.

KRONIKA.

Lwów 27 września.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki był wczoraj na posiedzeniu Sejmu, wieczorem zaś pojechał znowu do Krzeszowic do łoża swej chorej matki. W stanie jej zdrowia nie zaszła wczoraj żadna zmiana.

Odznaczenie. Cesarz nadał radzcy dworu w krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie, Emilowi Zubrzyckiemu, z okazyi przeniesienia go na własne żądanie w stały stan spoczynku, krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa z gwiazdą.

Mianowanie. Cesarz zamianował pryw. docenta na politechnice w Zurychu Adama Maurizio nadzwyczajnym profesorem botaniki i towaroznawstwa na politechnice we Lwowie.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł sekretarza powiatowego Juliana Przestrzelskiego ze Strzyżowa do Lwowa, przeznaczając go do służby w Namiestnictwie.

Ślub. W kościele parafialnym w Miejscu Piastowem odbył się w niedzielę ślub panny Anny Trzecieskiej z panem Adamem Jordan Rozwadowskim.

Plener baronem. Cesarz nadał tajnemu radzcy, byłemu ministrowi dr. Ignacemu Plenerowi, jako właścicielowi wielkiej wstęgi orderu Leopolda i kawalerowi orderu Żelaznej korony I-ej klasy, w myśl statutów, baronostwo.

Sprawa Wandy Dobrodzickiej. Z Krakowa donoszą, że tamtejsza Izba radna oświadczyła się przeciw wydaniu Wandy Dobrodzickiej w ręce władz rosyjskich. Uchwała Izby radnej przedłożona będzie sądowi wyższemu, a następnie ministerstwu sprawiedliwości. Natomiast ma być wytoczone dochodzenie przeciw niej o rzucenie trzech bomb na

---

3)

Feljeton literacki.

Dr. Władysław Pilat. *Socyologia sztuki.* Szereg studyów, tom I.

(Ciąg dalszy).

Ten prosty rodzaj naśladownictwa organizmów najniższych, komplikuje się w miarę tego, jak ustrój organiczny rozwija się i różniczkuje. Ruchy „naśladowcze" raz wykonane pozostawiają w organizmach skłonność do dalszego „naśladowania", powtarzania owych ruchów, utrwalają się drogą dziedziczenia i stają się z czasem „instynktownemi". Wskutek wzajemnego oddziaływania jednych ruchów na drugie powstają ruchy skomplikowane, coraz wyżej zróżniczkowane, coraz subtelniejsze.

Tarde pojmuje naśladownictwo więcej dosłownie, czyli rozumie przez nie świadome, mimowolne lub umyślne przejmowanie gestów, ruchów, działań i myśli od drugich osób. Nawiasem dodamy, że instynkt naśladowniczy jest ważnym czynnikiem organicznej ewolucyi. W sztuce, jak w każdym objawie życiowym konstatujemy go codziennie i dlatego w nim upatruje Yrjö Hirn pierwszy popęd do działania artystycznego.

Nasz autor przedstawia budzenie się pierwsze instynktu estetycznego i pierwszą twórczość w sztuce u człowieka pierwotnego w taki sposób:

Pewne formy otaczającego świata (dźwięki, kształty, barwy) pociągają człowieka pierwotnego ku sobie, przemawiają doń jakby mową odrębną, on zaś odczuwa je przyjemnie i reaguje na nie, jak na wszystkie podniety — hedonicznie (z uciechą) i ruchowo-hedonicznie, to znaczy: dążąc instynktownie, niejasno świadomie do utrzymania, utrwalenia, nawet spotęgowania doznawanej przyjemności — ruchowo, to znaczy dążąc do tego przez niejasno świadome ruchy, gesty, krzyki.

Ruchy te są to ruchy wyrazowe, bo wyrażają na zewnątrz stan psychiczny tego, który je wykonuje, mianowicie jego radość zmysłową z odczuwania form. Są to jednak i ruchy naśladowcze w szerokiem tego słowa znaczeniu w rozumieniu Baldwina, bo raz doznany przyjemny stan czuciowo-ruchowy dalej powtarzają, niejako go „naśladują". Pierwsze więc budzenie się instynktu estetycznego u człowieka pierwotnego, pierwsza jego reakcya estetyczna objawi się dynamicznie: niejasno świadomemi ruchami, gestami, krzykami.

Pierwsza reakcya estetyczna, będzie jednak nietylko dynamiczną (ruchową), lecz zarazem grupowo-zbiorową: wykona ją nie jednostka, lecz cała grupa społeczna odrazu.

Ruchy wyrazowe bowiem, wykonane przez jedną czy kilka jednostek udzielają się natychmiast wszystkim współżyjącym w pierwotnej grupie społecznej. Udzielają się wskutek bezwiednego mimowolnego naśladownictwa, naśladownictwa w zwykłem tego słowa użyciu. Udzielają się tem łatwiej, że wszyscy w pierwotnej grupie społecznej stoją na równie niskim stopniu duchowym, są do siebie podobni, a więc w podobnych sytuacyach doznają podobnych wrażeń. Tak następują ruchy wyrazowe: gesty, krzyki, pląsy, tańce, wykonywane łącznie przez całą grupę — jednem słowem reakcya estetyczna grupowa. Ta reakcya uświadamia temu czy też tym, którzy pierwsi udzielili ruchami wyrazowymi swe uczucia estetyczne całej grupie, oddźwięk ich stanu duchowego, uświadamia im lepiej te uczucia i prowadzi do pierwszych form w rozwoju sztuki, bo ruchy, krzyki, tańce, wykonywane przez całą grupę łącznie, muszą być miarowo, rytmicznie wykonywane i tak powstaje rytm, będący podstawową formą wszystkich sztuk ruchu. Tutaj musimy wtrącić nawiasowo, że autor dzieli wszystkie rodzaje sztuk na dwie główne grupy: sztuki ruchowe i sztuki przestrzenne. Do pierwszej grupy należą taniec i muzyka, do drugiej malarstwo, rzeźba i architektura. Poezya stoi na pograniczu obydwóch grup. Do tego podziału sztuk wrócimy niżej w dalszym toku sprawozdania.

Owóż reakcya estetyczna grupowa jest — jak to z powyższego wywodu widzimy — naturalnym wynikiem przewagi grupy nad jednostką w początkowym rozwoju społecznym.

Instynktowna ta dążność jednostki ludzkiej pierwotnej do udzielania się drugim w grupie, t. zw. przez wielu pisarzy „instynkt udzielania się" jest konieczną podstawą reakcyi estetycznej i sztuki, a jak zobaczymy później i — mowy.

W instynkcie „udzielania się" rozróżnia autor dwa momenty: dynamiczny t. j. ruchowe udzielanie się innym (np. taniec, śpiew, mimika) i udzielanie się statyczne, czyli bez ruchu cielesnego, np. kosmetyka, strój etc. Ruchowe (dynamiczne) udzielanie się innym jest objawem reakcyi ciała na podniety, więc jest najprostszym wyrazem popędu towarzyskiego. Pojawia się ono nietylko u człowieka, lecz i organizmów o wiele niżej złożonych.

W miarę dalszego rozwijania się życia duchowego, świadomości i inteligencyi u człowieka pierwotnego, pierwsza dynamiczna reakcya estetyczna, zrazu niejasno-świadoma, staje się coraz więcej świadomą, a nadto obok niej pojawia się późniejsza w rozwoju reakcya estetyczno-statystyczna. Pojawia się ona później, bo wymaga większego wyrobienia intellektu, wyrobienia przez ciągłe przejmowane wrażenia ruchowe, dotykowe i wzrokowe, poczucie przestrzeni i tak intensywnego odczuwania u pewnych jednostek form przestrzennych (kształtów, barw), aby odczuwanie to prowadziło aż do prób oddania, utrwalenia w jakimś materyale odczuwanych form — utrwalenia dla siebie i dla drugich. Gdy reakcya estetyczna dynamiczna była zrazu tylko psycho-fizycznem dążeniem do utrzymania przyjemnego stanu czuciowo-ruchowego, była niejasno świadomą — to reakcya statystyczna jest zawsze świadomą. Człowiek pierwotny zdaje sobie dobrze sprawę z form przestrzennych, które odczuwa, tak intensywnie, że chce je aż utrwalić, odtworzyć. I naśladuje formy te w dwojakiem znaczeniu. Raz, ponieważ każde poprzednie stadyum rozwoju duchowego wchodzi w skład późniejszego naśladuje formy te senso-motorycznie, bezwiednymi ruchami, impulsami motorycznymi, które składają się na wczucie się w formy i [illegible] ją odtworzenie ich. Powtóre naśladuje formy te umyślnie, chcąc je odtworzyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skałłona i prawdopodobną jest przeciw niej rozprawa przed krakowskim trybunałem przysięgłych.

Półwiekowy jubileusz kapłaństwa obchodzi w nadchodzącą niedzielę we Lwowie X. kapelan Michał Stasiouis, patryota wielki i były powstaniec. Mszę świętą jubileuszową odprawi czcigodny Jubilat w niedzielę o godzinie wpół do jedenastej przed południem, w kościele Najśw. Maryi Panny Śnieżnej.

Nowe sądy powiatowe w Galicyi. Według rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości z 19 b. m. w okręgu sądu obwodowego w Rzeszowie zostały gminy i obszary dworskie: Groble, Jeżowa, Kamień, Kończyce, Kopczyn, Kozarna, Łętowska Wólka, Łoniów, Radnik, Steinau (Rzemieczyn), Stróża i Tarnogóra, wydzielone z sądu pow. w Nisku i utworzono z nich osobny sąd powiatowy z siedzibą w Rudniku.

Podobnież w okręgu sądu obwodowego w Stanisławowie gminy i obszary dworskie: Grabówka, Jasień, Kamień, Krasna, Łdziany, Majdan, Niebylów, Petranka, Przysłup, Równia, Słoboda niebyłowska, Słoboda równiańska, Śliwki, Topolsko wyjęto z sądu pow. kałuskiego i utworzono z nich osobny sąd powiatowy z siedzibą w Krasnej. Termin otwarcia obu tych nowych sądów nie jest jeszcze oznaczony.

Posiedzenie prezesów Rad powiatowych. Poseł ks. Jerzy Czartoryski wystosował do wszystkich prezesów Rad powiatowych zaproszenie, ażeby celem omówienia położenia finansowego powiatów wskutek wejścia w życie zmienionej ustawy drogowej, zebrali się na posiedzenie w niedzielę dnia 6 października b. r. o godzinie 5 popołudniu w sali sejmowej.

Wóz Drzymały znajduje naśladowców. W Piwnicach pod Jabłonowem (w Prusach Zachodnich) mieszka w wozie na wzór Drzymały wieśniak Kowalski, a p. Dokowicz z Kruchowa w powiecie mogilnickim zamieścił w *Germanii* takie ogłoszenie: „Poszukuje się wozów mieszkalnych! Dwa obszerne, dobrze utrzymane, stare wozy mieszkalne — w miejsce domów robotniczych — kupię dla mych dóbr Sarbinowa w powiecie żnińskim".

Za odgryzienie nosa swej służbodawczyni skazał sąd przemyski na półtora roku więzienia służącą Anielę Słocińską. Pewnego dnia, jakoś przed miesiącem, wróciła ona bardzo późno z miasta, a gdy ją pani za to zganiła, wpadła w taką furyę, że rzuciła się na nią, poczęła ją bić, drapać i gryźć, a w tej wściekłości chwyciła także zębami nos swej pani i literalnie go odgryzła, tak, że nieszczęśliwa kobieta krwią zalana, padła z bólu bez zmysłów na ziemię. Wtedy Słocińska uciekła, gdy ją zaś schwytano i aresztowano, przyznała się do swego czynu. Ponieważ już 22 razy była karaną za tego rodzaju przewinienia względem swych chlebodawców, przeto tym razem wydano na nią wyrok stosunkowo bardzo surowy.

Po cóż sądy? Policya pruska wydała obywatela rosyjskiego Józefa Zakrzewskiego w ręce Rosyi wbrew nakazowi sądu, który żądanego przez Rosyę wydania Zakrzewskiego odmówił.

Dary. Sokół-Macierz składa niniejszem serdeczne podziękowanie dyrektorowi teatru p. Ludwikowi Hellerowi za dar 500 koron na budowę drugiej sali, tudzież artyście rzeźbiarzowi p. Piotrowi Harasimowiczowi za wykonanie pięknej płaskorzeźby wysłanej w darze braciom Sokołom w Ameryce.

Obligi 3% na budowę Szkoły i Domu polskiego w Wiedniu wypuściło tamtejsze Koło Króla Sobieskiego Tow. Szkoły Ludowej. Obligi opiewają na sto koron, a procenta za nie posyła zarząd każdemu przekazem pocztowym. Wobec niesłychanej drożyzny placów i budynków w Wiedniu, Polonia tamtejsza nie jest w stanie własnymi siłami zbudować gmachu odpowiedniego, dlatego stara się o poparcie kraju. Adresować: Zarząd Koła Króla Sobieskiego, Wien V/I Stolberggasse 32/9.

Rewolucya polska nad Renem. Pod takim tytułem czytamy w berlińskim *Tageblacie*: „Ciężki wypadek zakłócenia spokoju krwawego wydarzył się w Hochstrasse. (Miejscowość ta znajduje się pod Moers nad Renem, w obwodzie rejencyjnym düsseldorfskim. *Przyp. Red. Przegl.*) Oto, co nam telegrafują z Moers: „Polski klub odbywał zebranie w Hochstrass pod Moers w tamtejszej oberży. Na wezwanie policyi znaczna część uczestników opuściła lokal, ale kilku mężczyzn sprzeciwiło się rozkazowi policyi i stawiło opór. Jeden z nich rzucił się do stopnia był wzburzony, że wydobył z kieszeni rewolwer i wystrzelił. Było to hasłem do rozpoczęcia ogólnej strzelaniny i bijatyki. Polacy odezwali się na policyantów, i zranili dwóch niebezpiecznie. Jeden otrzymał trzy uderzenia w głowę, drugi kilka pchnięć nożem w plecy, tak, że ma przebite płuca. Obaj policyanci strzelali z rewolwerów do tłumu. Zabito dwóch polskich robotników, a 14 osób ciężko zraniono. Z powodu zamieszania 4 żandarmów, który razem z żołnierzami przywróciło spokój, znaleziono przeszło 40 wystrzelonych nabojów rewolwerowych. Z powodu tego wykroczenia policya zakazała polskiej uroczystości w Hochemmerich".

Tyle *Berliner Tageblatt*, który pewnie grubo przesadził, a jak się zdaje, zbyt rzy przedtem, donosząc o bijatykach w Laurahucie i Mosinie.

Póki nie nadejdą bliższe szczegóły o tem pożałowania godnem zajściu, wstrzymujemy się od dalszych uwag.

Ślub hr. Montignoso. Wczoraj nadeszła z Londynu wiadomość, że hr. Montignoso rzeczywiście onegdaj zawarła ślub z muzykiem Tosellim. Zapowiedzi ogłoszono na podstawie t. zw. specyalnego pozwolenia, t. j. na 24 godzin przed ślubem, ogłoszenie zaś o tem wywieszono w ciemnym kurytarzu urzędu cywilnego Strand — tak, aby nie zwróciło na siebie niczyjej uwagi. Narzeczeni złożyli tylko przed ślubem przysięgę, że nie wiedzą o żadnej prawnej przeszkodzie do zawarcia małżeństwa. Przed kilku dniami zamieszkali obydwoje jako małżonkowie Dubois w Londynie w hotelu „Nordpool" (hotel trzeciorzędny), znajdującym się niedaleko urzędu cywilnego Strand, a drogę do niego na ślub odbyli automobilem, w strojach sportowych. Przy ślubie byli obecni tylko trzej urzędnicy. Do protokołu podał Toselli, że ma lat 24, a hr. Montignoso lat 30. Podpisała się: „Marya, Antonina, Eliza hr. Montignoso, arcyksiężna austryacka, rozwiedziona żona króla Fryderyka saskiego." Policya drezdeńska zaraz po ślubie otrzymała telegramy gratulacyjne, nadane w dzień ślubu do hr. Montignoso do Londynu, gdyż w treści ich dopatrzyła się sponiewierania obrazy majestatu.

Na dworze toskańskim w Salzburgu panuje z powodu małżeństwa hr. Montignoso z Tosellim ogromne wzburzenie. Natomiast król saski, powiadomiony już poprzednio o zamysłach swej byłej małżonki, przyjął tę wiadomość z rezygnacyą i nie czynił żadnych trudności, aby jej w tem przeszkodzić. Zgodził się nawet na dalsze wypłacanie jej apanażu, pod warunkiem, jeśli wyda księżniczkę Monikę. Gdyby zaś pani Toselli nie chciała dobrowolnie wydać córki, to dwór saski zdecydowany jest zmusić ją do tego drogą sądową. W tym wypadku ustałaby też wypłata apanażu. Wprawdzie w układzie z hr. Montignoso jest powiedziane, że księżniczka Monika ma pozostać przy matce do 1 maja r. 1907, lecz układ ten zdaniem hr. Mettricha, ministra dworu królewskiego w Dreźnie, zerwała hr. Montignoso przez ślub z Tosellim. Sprawa apanażu i księżniczki Moniki rozstrzygnie się dzisiaj; w układach będzie panią Toselli zastępować p. Inwers, który wczoraj przyjechał z Londynu do Drezna. Pan Toselli sprzeciwia się wydaniu księżniczki.

W jaki sposób hr. Montignoso zapoznała się z Tosellim, o tem dowiadujemy się z następujących szczegółów. Przed rokiem zdarzyło się, iż do willi, którą hr. Montignoso zamieszkiwała podczas pobytu we Florencyi, w nocy między 1-szą a drugą godziną usiłowali wtargnąć rabusie. Na hałas, wszczęty przez domowników, pośpieszyło na pomoc kilku przypadkowych przechodniów, między nimi zaś był właśnie Toselli. Przedstawiono go hrabinie, ona zaś dowiedziawszy się, że jest muzykiem, zaprosiła go na dzień następny do siebie, aby mu w ten sposób okazać wdzięczność za okazaną pomoc. Następnie zdecydowała się hrabina pobierać u Tosellego lekcye gry na fortepianie, i odtąd rozpoczęły się stałe wizyty Tosellego u hrabiny, których rezultatem jest obecne małżeństwo. P. Toselli ma być zdolnym muzykiem. Niebawem ma wydać drukiem swoje utwory, pracuje nad operą, do której d'Annunzio dostarczył mu libretta, a po krótkiej podróży poślubnej wróci do Londynu z żoną i da tam szereg koncertów.

Koła prawnicze są zdania, że to małżeństwo w Austryi na żaden sposób nie może być uznane za ważne, gdyż hrabina nigdy nie przestała być członkiem austryackiego domu panującego, a ustawa domowa tego domu zabrania jego członkom wchodzić w związki małżeńskie bez zezwolenia Cesarza. Ponadto także cywilna ustawa austryacka nie zezwala na powtórne małżeństwo osobom, które raz otrzymały ślub według obrządku katolickiego. Ustawę domu panującego, o ile ona dotyczy jego członków, uznają Włochy i Niemcy, więc w tych państwach już z tego względu małżeństwo z Tosellim uchodzić będzie za nieważne. Tak więc w Austryi, w Niemczech i we Włoszech hr. Montignoso z prawnego stanowiska nie jest małżonką Tosellego pomimo ślubu, zawartego onegdaj rzeczywiście w Londynie.

Kronika bandycka. Jednego dnia, we wtorek, popełniono w granicach państwa rosyjskiego następujące rabunki: W Wilnie dwaj bandyci (z nich jeden w czapce zarządu telegrafów) zrabowali pieniądze konduktorowi tramwajowemu. Jednego bandytę ujęto. W Taszkencie, w Azyi środkowej, w pociągu czterema kulami zraniono kasyera i zrabowano mu 11.000 rubli. Bandyci zatrzymali pociąg i uciekli. Publiczność zasypała ich gradem kul. Jednego bandytę zraniono, drugiego ujęto. Tego dnia zraniono ciężko rewirowego, który bronił się, póki nie stracił przytomności. Dwóch złoczyńców ujęto. W Kierczu na Krymie, po odejściu pociągu, weszło do kasy kolejowej trzech Ormian, którzy przecięli druty telegraficzne i zrabowali 146 rubli. W powiecie mokszańskim, gubernii penzeńskiej, z kasy Tow. kredytowego zrabowano 2782 rubli. W Wojtowcach, w gubernii półtawskiej, z domu Kazbeka Peretiatki zrabowano 7395 rubli. W gubernii kazańskiej włościanie i strażnicy stoczyli potyczkę z bandytami, którzy ograbili monopol we wsi Górki. Bandytów zabito. W gub. saratowskiej w lesie w pobliżu Bekowa wojsko stoczyło bitwę z dużą bandą rabusiów.

Proces Blecha. W toczącym się w Wiedniu procesie o zamordowanie Hartmanna w Lipsku przesłuchiwano wczoraj przez cały dzień Arno Hoffmanna, który razem z podsądnym Blechą dokonał tego morderstwa i który skazany został za tę zbrodnię przez sąd lipski na dożywotnie więzienie. Hoffmann opisywał szczegółowo, jak razem z Blechą zamordowali Hartmanna. Po przesłuchaniu Hoffmanna prosił obrońca prezydenta o odczytanie listu, który wystosował Blecha z domu obłąkanych w Ybbs do prokuratora. W liście tym pisze Blecha: „Oskarżają mnie niesłusznie o dokonanie morderstwa, które spełniono w Niemczech, a ponieważ jest mojem największem pragnieniem, abym się mógł usprawiedliwić, donoszę, że jestem symulantem, że od 2 lat nie miałem żadnych objawów obłąkania i że mnie tu zatrzymują gwałtem. Proszę więc o uzyskanie mego przewiezienia do Wiednia, żebym się mógł usprawiedliwić".

Blecha zaprotestował przeciw odczytaniu i powiedział: „Treść tego listu przeznaczona była tylko dla obrońcy. (Do obrońcy): „Proszę pana, panie doktorze, o złożenie obrony". Blecha mówił jeszcze długo do obrońcy szeptem.

Obrońca żądał następnie przerwania rozprawy, na co przewodniczący zezwolił. Po pauzie 10-minutowej odroczono rozprawę do dziś.

Jenerał Stoessel, niefortunny obrońca Port Artura, ciężko zapadł na chorobę sercową, pozwolono mu więc wyjechać za granicę do sanatoryum, chociaż znajduje się pod sądem. Z córką swą przybył do Berlina we środę i zaraz w hotelu doznał bardzo silnego ataku sercowego.

Złodziej. Z Berlina nam donoszą, że narobiwszy 50.000 marek długów, uciekł stamtąd właściciel biura ubezpieczeń, Jan Burdajewicz. Zbieg należał do kilku Towarzystw polskich i oszukał wielu Polaków na różne kwoty.

Znowu defraudacya. Ze Strassburga telegrafują, że służący tamtejszego głównego urzędu podatkowego zbiegł wczoraj, sprzeniewierzywszy 60.000 marek.

Katastrofa kolejowa na Węgrzech. Z Pesztu donoszą, że przy katastrofie kolejowej pod Erkoertvelyes dwaj podróżni zostali ciężko zranieni, a 5 lekko, i 5 wozów jest zdruzgotanych. Wykolejenie nastąpiło z powodu niezwrócenia uwagi na sygnał. Winnego maszynistę pociągu towarowego natychmiast oddalono ze służby.

Cholera w Rosyi (biuletyn z dnia 24 bm.). W Saratowie zachorowały 4 osoby, zmarły 2; w powiatach zachorowało 24 osób, zmarło 9. W Symbirsku zachorowało 10 osób, zmarło 15. W Niżnim Nowogrodzie zachorowały 4 osoby, zmarły 2. W całej gubernii od początku epidemii zachorowało 919 osób, zmarło 144. W gubernii Orenburskiej zachorowały 3 osoby, zmarła jedna.

Chaluka i Nassi. Przed kilku tygodniami obradował w Sądowej Wiszni zjazd rabinów z całej Austryi. Przedmiotem obrad była sprawa t. zw. „Chaluki i Nassiego". O naradach przynosi żydowska *Jedność* interesujące szczegóły:

Chaluka jest instytucyą, mającą na celu wsparcie materyalne żydów, którzy ostatnie dni swego życia przepędzają w Palestynie na poście i modlitwie. Cieszy się ona popularnością wśród żydów; prawie w każdym domu żydowskim znajduje się puszka na chalukę; tak zbierają się rocznie bardzo wysokie stosunkowo sumy, przeciętnie z samej Galicyi 250.000 kor. Zarządcą naczelnym chaluki jest „nassi", na którego ręce wpływają od niższych zarządców kwoty wyjęte z puszek. Nassi nie ma najmniejszej kontroli, bez obowiązku składania jakichkolwiek rachunków, administruje chaluką.

„Nassi" znaczy dosłownie książę i stanowi najwyższą godność wśród żydów. Sprawowała ją w Galicyi na mocy wyboru od kilku dziesięcioleci rodzina Schreiberów w Drohobyczu. Lecz w gospodarce nassiego pokazały się nieporządki. Pieniądze często nie dochodziły do rąk nędzarzy palestyńskich, lecz znikały w kieszeniach nassi'ego, jego sekretarzy i zarządzców niższego stopnia.. Podnieśli więc skargę żydzi palestyńscy, wykazując nadużycia zarządu i domagając się stworzenia nadzorczego organu. Lecz sprytni zarządzcy pod groźbą klątwy zabronili skarżyć się na zarząd chaluki. Równocześnie poruszył tę sprawę w prasie hebrajskiej postępowy rabin z Rzeszowa, Lewin. Okazało się, że zarząd uczynił z instytucyi dobroczynnej intratny dla siebie interes, wzbogacając się kosztem nędzarzy.

Tymczasem umarł „nassi" Schreiber. Konieczność nowego wyboru wywołała panikę wśród dotychczasowych zarządzców i ich popleczników. Ostatecznie uchwalono zwołać zjazd rabinów w Sądowej Wiszni, który miał załatwić kwestyę obsadzenia godności „nassiego". Zwolennicy kliki Schreiberowskiej, składający się z drobnych rabinów i z szeregu „wnuków" stawili się w przeważającej większości na zjeździe i przeparli swymi głosami wybór syna Schreibera, przeciw kandydatowi rabina rzeszowskiego i lwowskiego.

Tyle tylko potrafili wywalczyć przeciwnicy, że „nassi" będzie wybierany co 6 lat, a kontrolę nad nim sprawować będzie wydział nadzorczy.

Oszust. Policya aresztowała dzisiaj niejakiego Karola Kuhna, elegancko ubranego i inteligentnego młodego człowieka, który od około roku żył dostatnio i wygodnie w ten sposób, że na podstawie sfałszowanych przez siebie kilku listów polecających z podrobionymi podpisami wybitnych osób, wyłudzał od ludzi majętnych i instytucyj różne kwoty, czy to jako chwilowe, doraźne zapomogi, czy też pod inną formą. Ów Kuhn był, zdaje się, tym, który przedstawiwszy się, jako prof. Rączyński z Krakowa wyłudził niedawno od p. prezydenta Tchórznickiego pożyczkę kilkudziesięciu koron i bilet polecający do kogoś ze znajomych ekscelencyi Tchórznickiego.

Niegodziwe pytania. Kiedy starzeje się kobieta i dlaczego? — Dlaczego coraz mniej zdrowych i ładnych kobiet?

Takie zapytania postawił warszawski tygodnik *Kosmetyka*, poświęcony sprawom pielęgnowania ciała, a redagowany przez lekarzy. Za dobre i naukowo uzasadnione odpowiedzi przyznał trzy nagrody, po 200, 100 i 50 rubli, a termin nadsyłania artykułów upływa 1-go grudnia rb. Pierwej jednak powinien był plebiscytarnie rozstrzygnąć pytania, czy kobiety wogóle się starzeją i czy to prawda, że są między niemi nieładne. Inne, również konkursowe zapytania tego tygodnika są takie: „Emancypacya kobiet i kobiecość" — „Piękność kobiet w literaturze i sztuce" — „W którym roku wstępować w związek małżeński?" — „Kiedy uświadamać młodzież?" — „Dlaczego pocałunek jest niebezpieczny?".

Jak zbadać tajniki serca? Profesor psychologii w uniwersytecie w Harvard, dr. Munsterberg, wynalazł nadzwyczajnie ciekawy przyrząd, który — jak donoszą pisma londyńskie — znaczy wszystkie emocye człowieka i... odsłania tajemnice serca. Przyrząd składa się z trzech osobnych aparatów, nazwanych automatografem, pneumografem i sfygmografem. Pierwszy, przytwierdzony do ręki, robi to samo, co ołówek u osób, posiadających władzę (czy złudę) „pisania automatycznego", więc zapisuje świadome i nieświadome myśli i uczucia. Pneumograf zaznacza oddychanie, jego najmniejszą zmianę, wywoływaną przez myśli i uczucia; każde tchnienie pisze swoją własną historyę... Sfygmograf, przytwierdzony do pulsu, zapisuje jego bicie i również rejestruje i rozkłada na kategorye przeróżne emocye sercowe. Pewien uczony, który widział te przyrządy, nazywa je „lekarzami kłamców", bo z ich pomocą można poznawać dokładnie i codziennie wszystkie myśli skryte, niedopowiedzenia itp. Ale... któż sobie pozwoli przytwierdzić owe „grafy" właśnie wtedy, kiedy pożądana byłaby dokładna informacya?

Temperatura dnia 25 września o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 8, we Lwowie + 6, w Tarnopolu + 4, w Czerniowcach 5 +, w Wiedniu + 6, w Salcburgu + 10, w Gracu + 5, w Pradze + 7, w Tryeście + 15, w Abbazyi + 12, w Raguzie + 18, w Budapeszcie + 8, w Berlinie + 9, w Hamburgu + 8, w Monachium + 10, w Zurychu + 8, w Genewie + 10, w Lugano + 15, w Anglii + 9, w Paryżu + 12, w Biarritz + 20, w Nizzy + 20, w północnych Włoszech + 16, we Florencyi + 14, w Rzymie + 15, w Neapolu + 20, w Palermo + 20, w Madrycie + 17, w Sztokholmie + 10, w Petersburgu + 3, w Wilnie + 11, w Warszawie + 4, w Moskwie + 1, w Kijowie + 9, w Odessie + 10, w Serajewie + 8, w Belgradzie + 12, w Bukareszcie + 11, w Sofii + 7, w Konstantynopolu + 17, w Atenach + 18. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 7 R. w poł. + 16 R. Bar. 769. Spada. Pogoda.

Z dziedziny kryminylistyki.

Ona. Powiadasz, mecenasie, że za każdą kradzież pokutuje się pozbawieniem wolności, czy i za kradzież serca?

On. O, za tę kradzież, pokuta trwa całe życie, zwłaszcza, jeżeli po kradzieży serca następuje małżeństwo.

Na podwórzu.

— Mamusiu, jabym także chciała stanąć na głowie!

— To nie wypada dla tak małej panienki.

— A jak będę duża?...

Egzamin aspirantów na jednorocznych ochotników odbył się w dniu 23 b. m. pod przewodnictwem c. i k. majora generalnego sztabu Fr. Wiedstrucka. Aprobowani zostali następujący frekwentanci wojskowej szkoły przygotowawczej St. Dobrowolskiego we Lwowie: Augustynowicz Stanisław, Barzykowski Stanisław, Bentz Julian, Cieślik Stanisław, Dwernicki Zdzisław, Horowitz Salomon, Kössler Emanuel, Passakas Ignacy, Poll Jerzy i Świderski Wiktor.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Łódź kwiatowa" Sudermanna. — W sobotę popołudniu (dla młodzieży szkolnej) „Zaczarowane koło" Rydla; wieczorem „Wesoła wdówka". W niedzielę popołudniu „Moralność pani Dulskiej"; wieczorem „Aida," opera J. Verdiego. Gościnny występ Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej Ignacego Dygasa i występ Wandy Wisting. — W poniedziałek „Łódź kwiatowa". — We wtorek „Cavalleria rusticana," opera w 1 akcie Mascagniego"; gościnny występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Aug. Dianni; nastąpi: „Pajace," opera w 2 aktach Leoncavalla. Występ Ireny Bohuss i Ign. Dygasa. — We środę po raz pierwszy „Budowniczy Solnes," sztuka w 3 aktach H. Ibsena. — We czwartek „Tosca," opera w 3 aktach Pucciniego; występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i A. Dianniego. W piątek „Budowniczy Solnes".

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. W piątek „Edukacya księcia", komedya M. Donnay'a; w sobotę „Szkoła," sztuka w 4 aktach Z. Kaweckiego (nowość); w niedzielę „Szkoła".

Colosseum Hermanów od 16—30 września. Olbrzymi sukces nowego programu. *The great Geerts Family*, potpourri akrobatyczne. — *Hera*, król żonglerów. — *Fred Ward*, gwiazda Paryża. — „*Ona nie ma kochanka*," farsa w 1 akcie z teatru „Parisiana". — 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 września.

(Z). Trudności, jakich doznawali dziś spekulanci giełdowi w uzyskaniu gotówki na likwidacyę rachunków miesięcznych, skłoniły wielu z nich do przedsiębrania sprzedaży papierów, co wywołało w pierwszem stadyum obrotów dalszą zniżkę. Także doniesienia z Budapesztu o wielkich trudnościach, w jakich znajduje się tamtejszy świat przemysłowy i handlowy z powodu braku pieniędzy, potęgowały nastrój zniżkowy na giełdzie. Dziś znów jedna z firm węgierskich ogłosiła niewypłacalność, a mianowicie fabryka farb i firnisów Lustiga i Becka. Passywa jej wynoszą podobno 1½ miliona koron.

Nad brzegiem bankructwa znajdują się także liczne małe banczki peszteńskie, t. z. stowarzyszenia zaliczkowe i kredytowe, których tam jest około 60. Ich kapitał nominalny wynosi 26 milionów koron, z czego jednak wpłacono rzeczywiście tylko 10½ miliona kor. Operowały one wyłącznie pożyczanymi pieniędzmi, to też dziś, gdy kredyt wekslowy jest utrudniony, chwieją się. Wniosły one do rządu zbiorową petycyę o przyznanie im z funduszów państwowych pożyczki 5 milionów koron. Trudno jednak przypuszczać, ażeby p. Wekerle zapuszczał się w tego rodzaju interesa.

Prąd zniżkowy, jaki nastał na targu tutejszym pod wpływem tych okoliczności, ustał w południe, gdy z Berlina nadeszły bardzo pomyślne doniesienia, a arbitraż przedsiębrał znaczne zakupna na rachunek berlińskich kapitalistów.

Rada miejska w Bernie morawskiem niemal jednogłośnie przyjęła wniosek, wzywający rząd, aby upaństwowił wszystkie kopalnie węgla i zaprowadził państwowy monopol sprzedaży węgla.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Opawa. Minister kolei Derschatta przybył tu wczoraj popołudniu osobnym pociągiem.

Paryż. Korespondent *Petit Parisien* donosi z Hagi o interviewie z ambasadorem bar. Marschallem, który oświadczył, że utworzenie trybunału rozjemczego napotyka na wielkie trudności. Gdyby chciano uwzględnić życzenia wszystkich państw, które pragną mieć w trybunale swego zastępcę, to liczba członków wynosiłaby 46, podczas gdy dotychczas jako najwyższą liczbę członków tego trybunału przyjmowano 7.

Haga. Komisya konferencyi pokojowej przyjęła jednomyślnie wniosek, według którego mogą być tylko takie miny wodne używane, które natychmiast po oderwaniu się stają się nieszkodliwemi.

Berno szwajcarskie. Wczoraj przed południem przybył tu włoski minister spraw zagranicznych Tittoni i złożył wizytę prezydentowi Związku szwajcarskiego. Wieczorem odbył się na cześć jego bankiet. Odwiedziny te nie mają podobno politycznego charakteru, lecz są aktem grzeczności.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Rada powiatowa krakowska zgodziła się na wyłączenie z powiatu kilku gmin, a przyłączenie ich do wielkiego Krakowa pod warunkiem, że ustawa o przyłączeniu tych gmin do Krakowa wejdzie w życie dopiero po zawarciu ostatecznego układu między gminą krakowską a powiatem.

Łódź. Pracownicy kolei fabryczno-łódzkiej czynią starania o pozwolenie na otwarcie uniwersytetu ludowego dla swych członków i na wykłady wieczorne dla ich dzieci.

W biurze poczty przy ul. Przejazd codzień urządzane są próbne alarmy dla wystudyowania, jak zachować się ma straż wojskowa w razie napadu bandytów.

Kielce. Przy ulicy Starowarszawskiej wykryto skład broni okręgowego komitetu wojskowo-rewolucyjnego. Skonfiskowano bomby, materyały wybuchowe, 10 browningów, 5 mauzerów, 2.000 naboi, kwitaryusz, stemple, marki i korespondencyę. Właścicielki mieszkania, matkę i córkę, uwięziono.

Łódź. Nocy ubiegłej w czwartej dzielnicy dokonała żandarmerya z policyą i wojskiem rewizyę we wszystkich domach i aresztowała 42 osób.

Warszawa. W Grodzisku naczelnik powiatu zażądał zwrotu pozwolenia wydanego miejscowemu Towarzystwu miłośników gimnastyki i polecił natychmiast zamknąć Towarzystwo, które liczyło już 110 członków.

Wiedeń. Król rumuński Karol, który odbył wczoraj półtoragodzinną konferencyę z bar. Aehrenthalem, odjechał dziś rano z królową do Bukaresztu.

Malaga. Dziś znowu pada deszcz. Obawiają się ponownej powodzi. Prace ratunkowe wstrzymano.

Lodève (depart. Herault w południowej Francyi). Burze i gwałtowne ulewy wyrządziły olbrzymie szkody. W całej okolicy wiele osób zginęło i wiele domów się zrujnowało. Powódź uniosła meble i sprzęty. Dworzec stoi pod wodą. Zupełny brak żywności. W mieście Béziers zawaliło się wiele domów.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 27 września. A. hr. Morsztyn z Krakowa. Z. br. Brunicki z Węgier. A. Bogusz z Wołynia. A. Madeyski ze Skolego. Z. Więckowscy z Radziechowa. S. Tauszyński z Bąkowic. P. Wernicka z Borysławia. J. Aicheler z Tryjestu. A. Vongehr z Wiednia. E. Dworzak z Kołomyi. Z. Lewakowski z Sambora. K. Romański z Hrusiatycz.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 27 września. E. Pick, F. Sorger, J. Fünkel, G. Lippa i G. Weil z Wiednia. Z. Kamieński i W. Ochrymowicz z Rosyi. M. Solski, F. Jawurek i W. Bochenek z Krakowa. W. Lang z Lipowiec. K. Winiarski z Tenczynka. D. Obfidowicz z Taruopola. H. Machowska z Rzeszowa. A. Czerny z Borynicza. W. Kurzeniecki z Kr. Polskiego.

Budapeszt 27 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·10—11·11, na kwiecień 11·76—11·77; żyto na październik 9·68—9·69, na kwiecień 10·16—10·17; owies na październik 7·81—7·82, na kwiecień 8·30—8·31; kukurudza na wrzesień 6·75—6·76, na maj 6·77—6·78. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna.— Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 27 września.

Marki 117.45, renta majowa 96·40, węgierska renta koronowa 92·78, akcye: austr. zakł. kredyt. 643·50, węg. zakł. kred. 750 00, anglobanku 299.50 unionbanku 538 00, bankvereinu 532 50, länderbanku 425.00, kolei państw. 661·25, lombardy 153 25, akcye kolei Elbethal 481.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 617.50, Rima Muranyi 544 00, prag. T. żel. 2669, losy tureckie 188 25, ruble 253 75. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska 1906 r. 85.35.

Lwów 27 września. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557.— do 562.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 566·00 do 575·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99 70, 4 proc. los. w 60 lat 94·90. do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100 50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95 00 do 95 70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 94 80 do 95 50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·30—98·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101 00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99 50 do 100 20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·00 do 93·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 94.70—95.40, miasta Lwowa 4 proc. 93.00 do 93 70, 4% bez podatku (konwers.) 94 50 - 95.00,

Monety. Dukat cesarski 11·28 do 11·41. Napoleondor 19 06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 253·00 do 254 00. 100 marek niemieckich 117 30 do 117 80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00. 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 84 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

4)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Okno miss Butterworth.

(Ciąg dalszy).

Pod wyrażeniem „ta druga kobieta“ rozumiał mnie, miss Butterworth, potomka pierwszych kolonistów angielskich, zajmującą pewne stanowisko w świecie. Nie okazałam jednak urazy, bo uważałam, że w charakterze świadka byłam wobec prawa równą posługaczce i tak nas też pan Gryce uważał.

W zachowaniu się tych panów było widocznem, że jeżeli moja obecność potrzebną była w tym domu, to nie była pożądaną w tym pokoju. Dlatego pomimo chęci pozostania, chciałam się oddalić, gdy uczułam na ręku lekkie, ale stanowcze dotknięcie. To agent bezpieczeństwa ze swoim kawałkiem porcelany wstrzymał mnie. Był on, jak już powiedziałam, dobrej tuszy i wyglądał na poczciwego ojca rodziny, któregoby nikt nie wziął za policyjnego agenta. A jednak, gdy potrzeba wymagała, potrafił imponować.

— Bądź pani łaskawa opowiedzieć mi raz jeszcze, coś widziała ze swego okna nocy wczorajszej. Bardzo jest możebne, że będę zmuszony rozwikłać tę sprawę i radbym bardzo wiedzieć wszystko, co w tej mierze masz pani do powiedzenia.

— Nazywam się miss Butterworth.

— A ja Gryce.

— Agent bezpieczeństwa?

— Tak jest.

— Zapewne uznajesz pan tę sprawę za bardzo poważną? — zapytałam.

— Śmierć gwałtowna jest zawsze bardzo poważną.

— Przypuszczam, że pan nie uważasz tej śmierci za przypadkową?

Uśmiechnął się, jakby mówił: „Dziś wiedzieć nie będziesz, jak ja ją uważam“.

— I ty również nie dowiesz się, co ja myślę — pomyślałam sobie. — Ale tej uwagi głośno nie zrobiłam, bo pan Gryce miał najmniej 75 lat, a mnie uczono szanować starość. Od przeszło 50 lat uprawiam tę cnotę.

Wyraz mojej twarzy zdradzał zapewne, co się w głowie działo, ale pan Gryce zdawał się tego nie uważać, uśmiechając się złośliwie.

— Wkrótce nadejdzie sędzia śledczy — powiedział. — Opowiedz-że mi pani tę historyę, jako uczciwa kobieta, którą się być zdajesz.

— Nie lubię komplimentów — odpowiedziałam krótko. — Jestem miss Butterworth i życzę sobie, aby do mnie nie mówiono, jak do kobiety z ludu. Chętnie powtórzę, co widziałam zeszłej nocy, bo to nie jest tajemnicą, a panu może się przydać. Rozpoczęłam więc opowiadanie, przytaczając mimowoli wiele szczegółów wskutek jego trafnych zapytań. Był jednak przedmiot, któryśmy omijali oboje, mianowicie szczególne zachowanie się posługaczki. Być może, że on go nie zauważył; w każdym razie, nie mówiąc o tem, czułam, że miałam nad nim przewagę, mogącą doprowadzić do wypadków wielkiej doniosłości.

III.

Amelia się ukazuje.

W rogu domu Van Burmana jest mały pokoik, do którego schroniłam się po rozmowie z panem Gryce. Siedząc w wygodnym fotelu, rozważałam wszystkie przejścia dzisiejsze i przyszłam do przekonania, że pomimo obowiązków, wzywających mnie do domu, bardzo mnie tu wszystko obchodziło i zajmowało. Byłam zadowolona, znalazłszy się samą, a tem samem w możności lepszego rozważenia wypadków. Nigdy dotąd nie podejrzywałam w sobie specyalnych zdolności. Ojciec mój był człowiekiem bystrym, jakich wydawała Nowa Anglia w dawnych dobrych czasach. Ochrzcił mnie imieniem Araminty, które figuruje w mojej metryce. Co do mnie, kobiety, jak sądzę, poważnej, a nie sentymentalnej i bez pretensyi, jakie moje imię wskazuje, używam zawsze drugiego imienia Amelii i nie pozwalam, aby mnie inaczej nazywano. Ojciec mój powtarzał często, że Araminta trafi na swoje powołanie, nie mówił jednak, na jakie, bo był ostrożny i nie chciał nic przesądzać.

Teraz wiem, że miał racyę i przekonania tego nabrałam od chwili, gdy spostrzegłam, że ta sprawa, tak prosta w pierwszej chwili, a tak skomplikowana następnie, wzbudziła we mnie gorączkę ciekawości, której nie mogło uśmierzyć żadne zastanowienie. Pomimo, że miałam na głowie mnóstwo interesów własnych, myśli moje zwracały się bezustannie do szczegółów tej tragedyi. W przekonaniu, że zauważyłam wielką liczbę drobnych faktów, z których będzie można pewne wnioski wyciągnąć, zabawiałam się notowaniem ich na jakimś rachunku, który przypadkiem miałam przy sobie.

Notatki te nie mogą wpłynąć na wyjaśnienie sprawy, bo mają wskazówki niedostateczne, w każdym razie są zajmujące, gdyż okazują wysiłki mego mózgu. Podzieliłam je na trzy części odpowiadające trzem pytaniom:

1) Czy śmierć młodej kobiety była wypadkową?

2) Czy była samobójstwem?

3) Czy popełniono zbrodnię?

W pierwszej części napisałam: Powody, dla których nie wierzę w przypadek:

1) Gdyby przypadkiem kobieta sama przewróciła etażerkę, to znalezionoby ją z nogami zwróconemi do ściany, przy której stała etażerka, tu zaś nogi zwrócone były do drzwi, a głowa etażerką przywalona.

2) Suknia ułożona była około nóg przyzwoicie, nawet ze szczególną starannością, co usuwa przypuszczenie wypadku.

W drugiej części:

Powód nie dopuszczający samobójstwa:

Nie mogła się znaleźć w położeniu wyżej wskazanem już po śmierci, jakim więc sposobem mogła na siebie etażerkę przewrócić?

W trzeciej części:

Dlaczego trudno przypuścić morderstwo?

Trzebaby było przytrzymać ofiarę na ziemi, podczas przewracania na nią etażerki, co było niepodobieństwem, chyba przypuszczając zemdlenie.

W dalszym ciągu dodałam:

Powody umożliwiające morderstwo:

1) Fakt, że młoda kobieta nie weszła sama do domu; że mężczyzna wszedł z nią razem, bawił dziesięć minut, następnie wybiegł szybko, jakby uciekał.

2) Drzwi wchodowe zamknięte na klucz, gdy wchodzili, były przy odejściu mężczyzny zamknięte tylko na zatrzask. I nie powrócił, chociaż nic mu nie stało na przeszkodzie.

3) Ułożenie sukni zdradzało obcą rękę.

Jak widzicie nie ma tu nic stanowczego. Wątpliwość we wszystkiem; a jednak przeważało we mnie podejrzenie zbrodni. Przed wyjściem z domu zjadłam śniadanie i dobrze się to stało, bo już trzecia godzina wybiła, gdy mnie wezwano przed sędziego śledczego.

Znajdował się w małym saloniku, gdzie leżała nieboszczka; udając się tam byłam ogarnięta tem samem uczuciem osłabienia, któremu ledwie się oparłam za pierwszym razem. Przemogłam się jednak i byłam względnie spokojną, gdy przestąpiłam próg drzwi.

W saloniku wielu mężczyzn było zebranych, ale zauważyłam szczególnie dwóch, z których jeden wydał mi się być sędzią śledczym, drugim był pan Gryce, którego ożywienie wskazywało, że teraz zajął się sprawą daleko energiczniej.

— Ah! oto świadek, nieprawdaż? — zapytał sędzia śledczy, skoro weszłam do pokoju.

— Jestem miss Butterworth — odpowiedziałam spokojnie. — Amelia Butterworth. — Mieszkam tu obok i byłam obecną przy znalezieniu tej biednej kobiety zamordowanej.

— Zamordowanej — powtórzył. — Dlaczego pani mówisz zamordowanej?

Za całą odpowiedź wydobyłam z kieszeni rachunek, na którego odwrotnej stronie zapisane były moje wnioski.

— Bądź pan łaskaw to przeczytać — powiedziałam.

Widocznie zaciekawiony, wziął papier, który mu podawałam i rzuciwszy mi kilka spojrzeń zdziwionych, raczył wypełnić moją prośbę. Przeczytał i bardzo poruszony wręczył papier agentowi policyjnemu.

Ten, zamieniwszy swój kawałek porcelany na ołówek dobrze pogryziony, zmarszczył brwi dość śmiesznie i przeczytał, com napisała na rachunku.

— Widzę was dwoje przeciw mnie — zauważył sędzia śledczy ze złośliwym uśmiechem — zapewne będę zmuszony poddać się waszym zjednoczonym siłom. — Miss Buterworth, tę etażerkę zaraz podniosą, czujesz się pani na siłach do zniesienia tak ponurego widoku?

— Wszystko znieść mogę w interesie sprawiedliwości — odpowiedziałam.

— Bardzo dobrze; w takim razie siadaj pani tam oto, proszę. Skoro trup będzie odkryty, zawołam panią.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.